

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 26.

Nr. 8. | Warszawa, 2 (15) kwietnia 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



NA TOKU.

Gryka w łowiectwie.

Przed laty wspominał mi jeden z kolegów o gryce, jako roślinie, chętnie przez sarny spasanej, lecz było to w czasie, gdy wiele pisano, a mówiono jeszcze więcej, o „groszku Wagnera" (*Lathyrus sylvestris Wagneri*), wychwalanym na wyścigi przez składników nasion. Na reklamie tej, mówiąc nawiasem, niezaprzeczenie najlepiej wyszli handlarze, najgorzej konsumenci, a hodowcy zdobyli to smutne doświadczenie, po którem następuje brak zaufania do reklam tego rodzaju i zniechęcenie do nowych, często kosztownych a zawodnych prób, zatem i ja, po kilku podobnych a niefortunnych eksperymentach, będących swego czasu „w modzie," puściłem wieść o gryce mimo uszu.

Jak to często jednak bywa, przypadek posłużył mi wybornie i przekonałem się, że lekceważona przeze mnie gryka, stanowi bardzo smaczny kąsek dla naszej leśnej drużyny i to zarówno w stanie zielonym, jak i wysuszona na siano. Rzecz zaś miała się tak.

Gospodarując w leśnictwie, gdzie poręby podlegały w ciągu kilku lat, przed ponownem ich zadrzewieniem, uprawie rolnej, kazałem tamże niewielki kawałek obsiać gryką, w celu pozbycia się chwastów i traw, przed mającem nastąpić zadrzewieniem. W kilka tygodni, przejeżdżając tamtędy, zastałem tam kilkanaście sztuk sarn, które odwiedzając stale ten przeciwśrodek na chwasty, tak mi go oporządziły, że nie było już co do zbioru zostawiać; przypomniawszy sobie jednak kolegę i jego wzmiankę, kazałem resztki te przed dojrzeniem skosić i wysuszywszy odpowiednio, przechowałem je w niewielkich snopeczkach do zimy, w celu przeprowadzenia próby z nowo zaimprowizowanem sianem.

Skutek przeszedł moje oczekiwania, gdyż po pierwszem założeniu gryki, sarny ułatwiły się z nią w ciągu jednej doby, nie tykając prawie innej paszy i chciwie poszukiwały jej w ciągu całej zimy, co mi nietylko straż leśna raportowała, lecz i sam wielokrotnie sprawdzałem. Odtąd więc staram się zawsze przygotować na zimę choćby najmniejszy zapas takiego siana, wiedząc, jakim ono jest smakołykiem dla sarenek.

Powszechnie znana gryka, właściwie rdest-gryka (*Poligonum fagopyrum*), udaje się nieźle nawet na ubogich piaskach, o ile one już dłuższą uprawą rolną nie były wyczerpane, a doskonale rośnie na ziemi, świeżo z pod lasu otrzymanej.

Jak u nas, najodpowiedniejszą porą do jej wysiewu jest koniec maja lub początek czerwca na wczesną wiosnę, a nawet już w jesieni, podoranej roli.

Zbioru gryki na siano dokonać trzeba koniecznie „na zielono," to jest przed dojrzewaniem ziarna, w chwili pełnego kwitnienia, gdy zaledwie pojedyncze dolne ziarnka wypełniać się zaczną, a nie wysuszając jej całkowicie, aby listki i plewki nie opadły, złożyć do brogu lub szopy, przekładając ją warstwami słomy w celu uchronienia od zepsucia. Słoma, ułatwiająca w tym wypadku dostęp powietrza do środka paszy (czyli ułatwiająca tak zwany przewiew), nie powinna być ani zbyt drobną, ani też silnie przy kładzeniu ugniataną; z dobrym, a może i lepszym skutkiem zastąpić można słomę dobrze wyschniętemi gałęziami bez liści lub igliwia, co zwiększa przewiew, konieczny dla dobrego przechowania częściowo niedosuszonej gryki.

Ułożona w brogu, pasza taka obfituje w połowicznie wykształcone ziarna gryki, zawierające słodką skrobię, które zwabiają zazwyczaj gromady myszy; należy zatem przygotowane nie dla tych szkodników siano gryczane zabezpieczyć od ich najścia, układając je na odpowiedniem rusztowaniu kilkanaście cali nad ziemią, a prócz tego okopując bróg w około wązkim, 8 do 10 cali głębokim, rowczkiem o prostopadłych ściankach, który to rowek często rewidować należy dla wytępienia wpadłych w niego myszy. Będzie to rodzaj pułapki na te gryzonie. W razie zasypania śniegiem, a zwłaszcza gdy na śniegu utworzy się lodowa powłoka, tak zwana skorupa lub krusta, rowki te ze śniegu oczyścić trzeba, aby nie ułatwiały myszom dostępu do złożonej paszy.

Jest to pasza niekosztowna a bardzo w łowiectwie naszem pożądana, dla tego też pozwolę sobie zwrócić na nią szczególną uwagę hodowców.

Do obsiewu gryką kwalifikują się wszelkie linie myśliwskie i gospodarcze, stare pokasowane drogi i t. p., byleby tylko nie leżały w miejscach zbytecznie zacienionych lub za wilgotnych, czego gryka nie znosi. Natomiast doskonale udaje się, jak wyżej wspomniałem, na świeżych porębowiskach, a uprawa pod nią ograniczyć się może na kilkocalowem odwróceniu ziemi pługiem wśród niekarczowanych pni. Rozumie się, że lepsza uprawa ziemi lepsze wyda rezultaty, a nakład tego rodzaju wróci się przy dwu do trzechletniem użytkowaniu ziemi, przyczem obsiewy urządzić można w ten sposób, aby ziemi leśnej zbytecznie nie wyczerpywały, a zwracały jedynie poniesione koszta, boć nie chodzi tu o zyski materyalne, więc o świetny urodzaj ziarna, lecz o byt czworonogich naszych przyjaciół, którzy smacznym combrem podziękują nam za nasze starania.

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

Gdyby tak milionom czytelników Sienkiewicza przyszło głosować, której z postaci kobiecych mistrza Henryka przyznać pierwszeństwo, znaleźliby się zapewne w nielada kłopocie.

I nie wiem, jaki-by wypadł rezultat, bo każdy ma swoje kochanie. Byliby zapewne schylający głowę przed krasą pani Skrzetuskiej, pogrążyłaby niejednego Anusia Borzobohata, Kiettlingowa Krzysia miałaby swych zwolenników, tysiące oddałoby głosy wcieleniu piękna i dobra Lygii, Bartoszowa niewiasta pociągnęłaby demokratyczny obóz, choć pono serce stanowych różnic uwzględniać nie zwykło, do rycerskiej córy Billewiczów wzdychałby komunik cały, słodka Ewusia znalazłaby również pokaźny poczet Petroniuszów, kto wie nawet, czy jaki ekscentryczny amator nie zagrałby „wzdychanego" pannie Kołwieciównie, nie mówiąc już o Anielce, o Maryni Pławickiej, o małej Lili, a choćby o pani Ornowskiej... *De gustibus non est disputandum!* Za to jedno ręczyć mogę, że głosy wszystkich myśliwych brzmiały-by hasłem dla Jagienki i pani Barbary Wołodyjowskiej, a przy ściślejszych wyborach „hajduczek" przekreskowałby niechybnie!

Ja pierwszy biłbym w wielki dzwon i kaptował Baśce stronników *in universo!*

Bo to i dobre i takie po naszemu śliczne, a poczciwe, i w miarę zadzierzyste i chrobre i szczere i mądre, że pana Michała wybrało, a nadewszystko strzelec pierwszej wody! Krew myśliwska, krew junacka! Od dziecka takie to już było—zacności!

Posłuchajmy pani Makowieckiej co o panieńskich sprawkach Baśki Jeziorkowskiej powiada:

„Jej nic w głowie, jeno oręż, a konie, a wojna! Raz wyrwała się z domu na polowanie, na kaczki z guldynką. Zalazło to gdzieś między trzciny, aż tu patrzy: trzciny się rozsuwają i co widzi?... głowę tatarzyna, który trzcinami pod wieś się przekradał... Innaby się przestraszyła, a ta, bieda, kiedy nie gruchnie z guldynki! tatarzyn chlup w wodę! Na miejscu go położyła! i czem?... kaczym śrutem."

Niezaprzeczenie najskuteczniej prowadzą do celu stare pólka, corocznie odpowiednio dla celów łowieckich obsiewane, o czem w przyszłości pomówimy, dzisiaj zaś kończę na tem, z życzeniem, aby tych słów kilka odbiło się pożądanem echem w naszem łowiectwie.

K. S.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

W odległości mniej więcej 100 kroków od brzegu lasu *c,d*, jedzie się wężykowato, wlokąc po śniegu na sznurze z boku sanek obwłokę, w płótno zawiniętą. W punktach, odznaczonych literami *a*, umieszcza się przy samym śladzie obwłoki grzanki, w punktach zaś *b* — gałki strychninowe, które oznaczać gałązkami sosny, aby łatwiej było do nich trafić i do następnego użytku pozbierać. Tak gałki, jak i grzanki, układają się na śniegu nie ręką, lecz nową drewnianą łyżką. Po ułożeniu gałek dla zwabienia lisów, obwleka się po lesie obwłokę, unikając sąsiedztwa mieszkań ludzkich, aby psy na ślad takowej nie wpadły. Rano ze wschodem słońca trzeba rewidować miejsce operacyi dla podjęcia ofiar i niezjedzonych gałek, bo by te ostatnie mogły wrony pozbierać.

b.) Jester, podaje inny sposób trucia lisów strychniną, oparty jeszcze na dawniejszych zasadach, który dla zwolenników tego systemu, przytaczam.

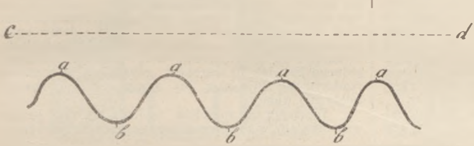
Jedną drachmę strychniny rozciera się w moździerzu na drobny proszek, do którego dodaje się taką samą ilość mąki pszennej i sody, — miesza się to z trochą wody i urabia na ciasto. Rozdzieliwszy tę mieszaninę na 4 równe części, każdą rozwałkowywa się na wałeczek takiej wielkości, aby z niego zrobić 30 pigułek, równających się zwykłemu grochowi. Gdy pigułki podeschną, pokrywa się je tłustością, przygotowaną z 1 części słoniny i z ½ baraniego łoju z dodaniem 1 części stęchłego wołowego mięsa i to razem jeszcze nieco na ogniu przysmaża się, a następnie przecedza przez czyste płótno na talerz. W tłustości tej kilka razy macza się strychninowe pigułki, aby znaczną warstwą łoju pokryć się mogły. Pozostałe kawałki wołowego mięsa przeznacza się na przynętę, a pozostałą tłustość zachowuje do zaprawienia obwłoki.

W zabite wrony, sroki, wróble, wreszcie szczury lub myszy, przy pomocy zastruganego patyczka, wkładają się strychninowe pigułki w różne części ciała. Na zatrucie wrony wystarczy 6 pigułek, szczura 3, a wróbla 1 sztuka.

Trutki dla odwietrzenia zakopują się na dobę w suchą mierzwę końską, a zawozi się je na miejsce przeznaczenia najlepiej w deskach od wywożenia mierzwy. Na obwłokę służyć może królik, zając, jagnię lub kot. W tym celu zdejmuje się skórę, wyjmuje wnętrzności a rozprucie zaszywa, poczem piecze się na rożnie przy ogniu z węgli twardego drzewa, smarując przygotowanym odwiatrem według podanego sposobu w pierwszym przepisie. Po ostygnięciu, smaruje się raz jeszcze i obszywa w czyste zgrzebne płótno dla oszczędzenia obwłoki od zniszczenia.

Sposób *łapania lisów w doły na żywą kaczkę*, kiedyś ogólnie był znanym, bo za zachód i trudy, poniesione około jego urządzenia, prawie zawsze myśliwy sowitym połowem wynagradzany bywał. Obecnie łowienie lisów poszło jakoś w zapomnienie, jednakże ze względów swej praktyczności, na przypomnienie zasługuje.

Najstosowniejszą porą do rozpoczęcia łowienia w ten sposób lisów jest początek stycznia, kiedy te są przygłodniałe z przyczyny trudniejszego pożywienia. Dół należy wcześniej przygotować, najlepiej w jesieni, kiedy jeszcze ziemia nie jest zmarzniętą, co sprzyja dokładniejszemu wykonaniu roboty. Aby pomyślny osiągnąć skutek, trzeba nietylko trzymać się ściśle poniżej podanych rozmiarów, ale nadto i zachować w całości przepis postępowania.



Obecnego przytem pana Zagłobę zdjął taki zachwyt (czemu się nie dziwię), „że aż oko na chwilę przymrużył; zaczem zerwał się, poskoczył do dziewczyny i zanim się opatrzyła, pocałował ją w czoło (czego zazdroszczę), mówiąc:

— To od starego żołnierza za tego tatarzyna!"

Taką była panna Jeziorkowska za panieńskich swych czasów i taką też pan Michał do Chreptiowa zawiózł, z czego łatwo osądzić, że się bez łowów nie obeszło. Mieli zaś na czem dać folgę wrodzonej ochocie, bo „pan Wołodyjowski zakupił za swoje i Basine sumy kilka wiosek w okolicy Kamieńca, za które tanio zapłacił, bo już się byli płochliwsi ludzie pod strachem nawały tatarskiej radzi w tamtych stronach wyprzedawali." Niedługo jednak w owych włościach gościli, bo rozkaz hetmański powołał wkrótce pana Michała do objęcia komendy w Chreptiowie.

„Mały rycerz, jako żołnierz do posług Rzeczypospolitej zawsze chętny, wnet nakazał, aby czeladź ściągnęła stada z ługów, wyjuczyła wielbłądy i sama w zbrojnem pogotowiu stanęła. Rozdzierało się wszelako jego serce na myśl rozstania się z żoną, bo ją tak kochał i miłością męża i ojca, że prawie dychać bez niej nie mógł, a brać jej w dzikie i głuche puszcze uszyckie i na niebezpieczeństwa przeróżne narażać nie chciał."

Ale Baśka uparła się jechać.

„Pomyśl — mówiła — jeżeli bezpieczniej będzie mi pozostać, niżeli tam pod osłoną wojska, przy tobie, zamieszkać? Nie chcę ja innego dachu, jak twój namiot, bom po to za ciebie poszła, by się z tobą i niewczasem i trudem i niebezpieczeństwem podzielić. Snu tu nie zaznam bez ciebie, jadła do gęby nie wezmę, a w końcu nie wytrzymam, lecz i tak do Chreptiowa polecę, a nie każesz mię puszczać, to będę u bram nocować i póty cię prosić, póty płakać, aż się zlitujesz..."

Próżno pan Zagłoba przedstawiał, że jeśli Turcy wtargną, a Chreptiowską załogę pojmają, „to jej los zgoła inszy będzie niż Michałowy" — uparła się i pojechała za mężem, który wpierw był do pustynnej stanicy wyruszył.

A nie była to podróż ani wygodna, ani przezpieczna. Okolica była zawsze dzika, a teraz „haszcze i bory jeszcze większe porosły, odkąd *agricolae* się wynieśli. Już za Kitajgrodem wjechali w duże bory, któremi wówczas tamta strona po większej części była pokryta. Gdzieniegdzie jednak, zwłaszcza w okolicy Studziennicy, zdarzały się i pola odkryte, a wówczas widzieli brzeg dniestrowy i kraj ciągnący się hen z tamtej strony rzeki aż do wyżyn, zamykających po mołdawskiej stronie widnokrąg. Głębokie jary, siedziba dzikiego zwierza i dzikich ludzi przecinały mu drogę, czasem wązkie i urwiste, czasem otwartsze, o bokach lekko pochyłych i porośniętych głuchą puszczą. Na dnie jarów

W miejscowości, gdzie odbywa się przechód lisów, najstosowniej na skraju lasu, na wzgórzu, zdala od uczęszczanej drogi, kopie się dół formy okrągłej, o średnicy $2^1/_2$, a głęboki na 4—5 metrów, o ścianach prostopadłych i gładkich. Jeżeli to grunt gliniasty poprzestaje się na równem zebraniu ścian; w piaszczystym zaś ściany wyłożyć należy odrzynami desek, aby lis wydostać się z dołu nie mógł. Ziemię wyrzuconą starannie rozrzucić, i miejsce około dołu równo rozplantować, aby jaknajmniej takowe uwidocznić. W środkowym punkcie dołu wkopuje się prosty pal przynajmniej o średnicy 8 cm., którego wierzchołek równałby się z powierzchnią ziemi. Na tym palu umieszcza się krąg wyrznięty z deski średnicy 30 cm. w którego obwodzie wierci się jaknajwięcej dziurek. Ponieważ na tej desce jako przynętę ma się umieścić żywą kaczkę, to w kilku miejscach należy porobić dziury do jej przywiązania.

Gdy nadejdzie czas łowienia lisów, przygotować powłokę w sposób opisany przy truciu strychniną. Śnieżna pora więcej jest pożądaną, ale i na szarem polu w doły lisy łapać można. Jeżeli jest śnieg, to wybierać na przynętę szarą kaczkę, a gdy go niema białą—lub przynajmniej srokatą.

Wcześnie przed wieczorem, aby wystarczyło czasu do obwleczenia powłoki, wyjechać saniami lub wozem do miejsca gdzie dół przygotowany. Wziąć pewną ilość słomiastej końskiej mierzwy i dostateczny zapas łozowych lub leszczynowych pręcików. Kaczkę na kręgu umiejętnie w postaci siedzącej przywiązać, aby skrzydłami poruszać nie mogła; następnie ułożyć dosyć gęsto obok siebie pręciki, opierając je jednym końcem w dziurkach kręgu, a drugim o brzeg dołu; na to, z zachowaniem odpowiedniej ostrożności, popruszyć mierzwą, nie zapominając uczynić tego i tam, gdzie się samemu chodziło. Końska mierzwa dostatecznie odwietrzy ślady człowieka. Gdy to wszystko ukończone, obwlec powłokę dla sprowadzenia lisów, czego dopełnia się w dwóch przeciwnych kierunkach, zabierając tak w jedną jak i drugą stronę przynajmniej wiorstę długości. Kaczkę trzeba dobrać z kwakających, co dopomaga do przywabienia lisów.

Trzecie z kolei miejsce w tępieniu lisów zajmują rasowe *jamniki*, psy ze wszech miar zasługujące na rozpowszechnienie, z przyczyny wielorakich posług, jakie wyświadczyć mogą. Gonią nieźle zająca, rogacza, jak niemniej idą i na dzika, czem myśliwemu wiele satysfakcyi dostarczają. Nadto jamnik jest dobrym stróżem, inteligenty, przywiązany do pana a nadewszystko, nigdy sam nie wychodzi na raubszycerkę w pola, ani lasy.

W braku tych pożytecznych piesków, gdy lisie nory nie są *rodnemi*, ale *przechodniemi* i grunt przy tem jest piasczysty, to z dobrym skutkiem *wykopywanie* zastosować można. W twardej zaś glinie lub gruncie mocno kamienistym *podkurzanie* będzie właściwszem, jako sposób od dawna znany i pewny. Wilgotnawe próchno, takiż torf, mierzwa bydlęca, wreszcie liście drzewne, jako mało płomienia a znaczną ilość dymu dające, są najstosowniejszym do tego materyałem. Lis, dymem duszony, zazwyczaj tuż przy ognisku pada martwym.

(D. c. n.)

LIS

Notatka dla młodych myśliwych.

(Dokończenie.)

Jakaż to przyjemność spostrzedz, nim naganka jeszcze ruszyła, lub wkrótce po sygnale, jak się lis ostrożnie wynosi, dobrze rozumiejąc, że tu jego życie postawiono na kartę. Korzystając z każdego pnia, każdego pagórka lub jamy, posuwa się naprzód, często nasłuchując i zatrzymując się przed drogą lub linią leśną, aby powietrza zaciągnąć. Tylko młody, niedoświadczony lis idzie prosto, na oślep, szukając jakby śmierci. Stary weteran, spostrzegłszy najmniejszy ślad niebezpieczeństwa, jak błyskawica na miejscu zawraca i już go więcej nie ujrzy nierozważny myśliwy, który go swym ruchem spłoszył. Dlatego młody myśliwy, gdy go na stanowisku umieszczono, powinien od samego początku być przygotowanym do strzału, bacząc, czy się wśród gąszczu leśnego nie mignie co rudego. A gdy lisa spostrzeże, przykładać broń tylko wtedy, gdy on w ruchu, nigdy zaś, kiedy stoi, bo ruch ten spostrzeże i ujdzie bezpowrotnie. W przeciwnym razie, zachowując się jak należy, przy dobrym kierunku wiatru i jeżeli wkoło myśliwego nie unosi się chmura dymu od papierosa lub zapach perfum, tak często używanych przez elegantów miejskich, to i stary lis przyjdzie nieraz pod same nogi, a jeżeli zachowamy zimną krew i damy ognia na przyzwoitą metę—rezultat będzie dobry i pociecha niemała. Ja przynajmniej wolę mieć na rozkładzie jednego lisa, jak 10 szaraków, gdyż lis z roku na rok rzadszym się staje, a są już nawet rewiry, gdzie go nigdy nie widać.

Wracając do sposobów tępienia lisa, raz jeszcze wspomnę, aby w nocy przed naganką, zawietrzyć wszyst-

---

biły krynice lub płynęły, szeleszcząc po kamieniach, bystre strumienie, wzbierające wiosną wodą ze stepowych śniegów. Chociaż słońce dogrzewało jeno borom i stepom mocno, surowy chłód tajał się w tych kamiennych gardzielach. Bór wyściełał skaliste boki i piętrzył się jeszcze na brzegach, posępny i czarny, jakby chciał one zapadłe wnętrza przed złotemi promieniami słońca zasłonić. Miejscami jednak całe jego szmaty były połamane, pnie ponarzucane jedne na drugie „w dzikim bezładzie, gałęzie zwichrzone i zbite w kupy, zeschłe zupełnie lub też pokryte zrudziałym liściem i igliwiem."

Takiemi były one jary straszne, ku Chreptiowu rozesłane, natomiast górny kraj, nawet tam, gdzie ciągnęły się bory, wesoło otwierał się przed oczyma karawany.

„Słońce chodziło po niebieskim stropie, niesplamionym żadną chmurką, lejąc blask obfity na skały, pola i lasy. W tym blasku sosny wydawały się czerwone i złote, a nitki pajęcze, pouczepiane do gałązek drzew, do burzanów i traw świeciły tak mocno, jak gdyby były same ze słonecznych utkane promieni. Październik dobiegał do połowy dni swoich, więc wiele ptactwa, zwłaszcza co czulszego na chłody, poczęło już z Rzeczypospolitej ku Czarnemu morzu wędrować; na niebie widać było i klucze żórawiane z donośnym okrzykiem ecące i gęsi i stada cyranek.

Tu i owdzie, wysoko tkwiły w błękicie na rozpostartych skrzydłach, groźne dla powietrznych mieszkańców orły; gdzieniegdzie chciwe połowu jastrzębie zataczały powolne kręgi. Atoli zwłaszcza w gołych polach, nie brakło i tego ptactwa, które ziemi się trzyma i w trawach wyniosłych rade się kryje. Co chwila z pod kopyt bachmatów zrywały się z szumem stada rdzawych kuropatw, kilkakroć też ujrzała Basia, lubo zdaleka, stojące na straży dropie, na których widok płonęły jej policzki, a oczy poczynały świecić.

— Będziem je z Michałem chartami szczuli — wołała klaszcząc w dłonie."

(D. c. n.)

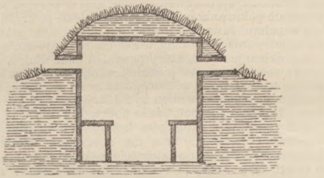


kie nory, jakieby się w miocie znajdować mogły. Odbywa się to w ten sposób, że czerwone szmaty macza się w nafcie i, przywiązane do patyków, w formie chorągiewek, rozstawia się po jednej przy każdym wylocie nory. Sposób ten jest lepszy od zatykania nor ziemią, słomą i t. p., gdyż mniej czasu zabiera, a po polowaniu łatwo jest chorągiewki pozbierać. Choćbyśmy nawet nory zatkali lub zawietrzyli, dobrze jest zawsze postawić na samych norach dobrego strzelca podczas trwania naganki.

Te mioty, w których można spodziewać się lisa, zawsze należy brać naprzód, bo lis usłyszawszy wrzawę naganki, nawet z dalszych kniei się wynosi, uciekając choćby w pole, jeśli w pobliżu osad ludzkich niema. Rzadko się zdarza, żeby który w sąsiednich kniejach się zatrzymał—będzie to chyba lis młody, niedoświadczony.

Różne są jeszcze sposoby tępienia lisów, jak np. łapanie w żelaza i łapki rozmaitej konstrukcyi, strzelanie z budek przy padle (Luderplatz) lub na wabia, a wreszcie przy pomocy strychniny. Jak łapać lisa na żelaza, można teoretycznie nauczyć się z różnych broszur łowieckich, które ten kunszt wyczerpująco opisują. Nadmieniam tylko, że na to trzeba dużo czasu, cierpliwości a przedewszystkiem—wielkiej praktyki. Opiszę natomiast, jak należy urządzać zasadzkę, aby lisa przy padle upolować.

Wyszukuje się wśród lasu polany, łąki lub halizny, na którą lisy, myszkując, chętnie wychodzą. Takie miejsca wybornie się przydadzą do urządzenia zasadzki. Zaraz z wiosną lub w początku lata trzeba na takich halawach, w miejscach suchych, wykopać dół mniej więcej 4 łokcie w kwadrat i na 6 stóp głęboki. Jeżeli grunt jest piaszczysty, należy dół oszalować łatami, przykryć opółkami, na to nasypać ziemi i obłożyć darniną, tak, aby całość wyglądała, jak niewielki pagórek. Wkoło są urządzone okienka, czyli lunety, aby myśliwy mógł strzelać na wszystkie strony.



Dla łatwiejszego zrozumienia załączamy przekrój pionowy takiej budki. Przez lato darnina obrośnie trawą. Wejście należy zamaskować, zasadzając przy niem większe drzewka sośniny lub świerczyny. Lisy mają czas przyzwyczaić się do tej zmiany terenu przez ciąg lata, pod jesień zaś myśliwy powinien często podrzucać przy budce zanętę w formie patrochów zajęczych lub sarnich, a później padlinę. Na pierwszym śniegu łatwo się przekonać, czy lisy odwiedzają to urządzenie, a pierwszej nocy mroźnej i jasnej można szczęścia popróbować.

Najlepiej jest do budki nie podchodzić, lecz zajechać na saniach lub wózku pod samą budkę, aby tropów zdradliwych nie zostawić, gdyż lis nie przychodzi wprost do padliny, lecz naprzód okrąża ją, aby się przekonać, czy gdzie wroga w blizkości niema; natrafiwszy zaś na ślady człowieka, długo się waha, nim na przynętę się odważy, gdy przeciwnie tropów końskich wcale się nie boi. Myśliwy starać się też powinien, aby strzelać przez to okienko, które jest pod dobrym wiatrem. Cierpliwy i wytrawny myśliwy może jednej nocy nawet kilka lisów przy takiej budce upolować, a gdzie są wilki, tam i ta łakoma zwierzyna może jego trofea powiększyć.

Często też zdarza się, że uważny myśliwy spostrzeże w oddali myszkującego lisa, który się jednak na strzał zejść nie da; można go wszelako przy odpowiednim kierunku wiatru łatwo przywabić za pomocą dobrego wabika lub naśladując ustami pisk myszy, albo „kniazienie" duszonego przez drapieżnika zająca. Lis, choćby się nawet dość daleko znajdował, usłyszy takie wabienie, podnosi zaraz głowę, a zorjentowawszy się, zkąd głos dochodzi i jeśli tylko myśliwy dobrze wabi, przyjdzie prosto na strzał. Można też wabić w jasne, mroźne noce, tylko że wtedy powinno być dwóch myśliwych, stojących plecami do siebie, gdyż niewiadomo, z której strony lis nadejdzie. Bywa niekiedy, że wpadnie pod same nogi i jeśli myśliwy niedość zwinnie strzeli, może go sobie spłoszyć, a taki praktyk już więcej na wabia nie przyjdzie.

Co do trucia lisów, to jakkolwiek środek to radykalny, zalecać go nie mogę, bo może sprowadzić fatalne wypadki z ludźmi i zwierzętami domowemi, a szczególniej z psami.

Na zakończenie mej pracy muszę dać jeszcze młodym myśliwym jedną radę, która im się może bardzo przydać. Lis potrzebuje dobrego strzału, aby został na miejscu, szczególniej zimową porą, kiedy nosi puszyste futro, a jeżeli strzelba nie bardzo ostro bije, nieraz zdarza się, że z dymem padnie i chwilę nawet leżeć będzie, jak nieżywy, lecz następnie poprawi się i ucieknie. Mnie samemu przytrafiły się podobne wypadki, a jeden z nich nawet chcę tu przytoczyć. Było to w lutym, w porze parowania się lisów. Cały dzień byłem zajęty na porębie. Wieczorem, gdym wracał do domu, zaczął sypać śnieg gęsty i mokry. Nagle wyszedł z tarnika obok drogi lis i stanął przed końmi. Kazałem powożącemu chłopcu stanąć, lecz ten nie odrazu usłuchał, mówiąc, że zadaleko; dopiero gdy mu dałem porządnego szturchańca, konie zatrzymał. Lis stał ciągle, patrząc na nas. Strzeliłem na odległość jakich 70 kroków i lis padł na miejscu. Uradowany, podbiegłem do niego, a ponieważ dawał jeszcze znaki życia, uderzyłem go rączką od harapnika po nosie, z którego polała się czarna farba. Uważając lisa za nieżywego, rzuciłem go do sanek furmanowi pod nogi. Ujechaliśmy tak spory kawał drogi, gdy nagle chłopiec mój zaczął lisa kopać nogami, a na zapytanie, co robi, odpowiedział: „Chocze kusaty." Wiedząc z poprzedniego doświadczenia, czem to pachnie, kazałem chłopu, aby silnie kark lisowi przydeptał. Żywego przywieźliśmy do domu, a ponieważ miałem wtedy parę młodych jamników, poszczułem niemi zbrodniarza w kuchni, lecz zrobiło się takie piekło, że zmuszony byłem żelaznym drągiem lisa dobić. Zaciekawiony, gdzie też, bestja, postrzał dostał, kazałem zdjąć skórę i spostrzegłem wtedy, że miał wszystkiego jedną śrócinę N. 2 w karku; kręgosłup jednak nie był nadwyrężony. Był to więc tylko chwilowy paraliż, któryby z czasem przeszedłby zupełnie. A dlatego radzę strzelonego lisa, jeśli tylko daje słabe oznaki życia, dobić drugim strzałem.

Nie mam bynajmniej pretensyi do tego, żem w pracy mojej podał dokładny opis lisa, gdyż na to potrzeba wiele miejsca, a zresztą nie było to bynajmniej moim zamiarem. Cieszyłoby mnie jednak, gdyby niejeden z młodych myśliwych mógł choć cośkolwiek skorzystać z rad, jakie tutaj starałem się podać.

Hugo Herrman.
Nadleśniczy lasów Zasławskich.

Psy Gończe Angielskie.

(Dokończenie).

8. *Welsh-hound'y* (*Gończe Walijskie*).

Egzystują jeszcze w Walii resztki drugiej rasy gończych ostrowłosych, lecz o nich, jako skazanych zapewne na prędkie wyginięcie, wspominam tylko w krótkości. Są to psy średniej wielkości, maści podobnej do foxhoundów lub buro-ceglastej z białem. Kształtem stanowią jakby przejście od psów wydrowych do lisogonów, więcej zbliżając się do tych ostatnich. Pochodzą, bez wątpienia,

od krzyżowania dawnych psów normandzkich z miejscową rasą ostrowłosą, z silną domieszką, w ostatnich czasach, krwi foxhoundów.

Uwagi ogólne.

Powyżej opisałem ośm ras psów gończych angielskich, z których dwie, jako wymierające, (Kerry-beagle i Welsh-hound'y) można wykluczyć. Z pozostałych sześciu, bloodhound'y zeszły do roli psów pokojowych, beagle są hodowane więcej dla oryginalności, jak dla użytku, a psy wydrowe mają specyalne, ograniczone pole działania, niezupełnie odpowiadające pojęciom o polowaniu *par force*. Pozostają więc tylko trzy najliczniejsze rasy: staghound'y, foxhound'y i harrier'y, które uważać można jako typowe angielskie gończe. Te trzy rasy, różniąc się między sobą wielkością, i będąc przeznaczone każda do innego rodzaju zwierzyny, co do kształtów i typu coraz bardziej zbliżają się do siebie.

Staghound'y są już tylko wielkiemi foxhound'ami, a i harrier'y mało się różnią od tych ostatnich i z czasem będą tylko mniejszemi foxhound'ami. Jestto bardzo naturalne. Anglicy we wszystkich tych trzech rasach chcą rozwinąć szybkość i wytrwałość do *maximum*; jeżeli zaś dla osiągnięcia tych przymiotów w najwyższym stopniu, potrzebny jest pewien wzajemny stosunek długości, objętości i wagi wszystkich części, składających machinę zwierzęcą, to stosunek ten, stanowiący o kształtach i typie zwierzęcia, będzie jednakowy dla wszystkich ras, prowadzonych w jednym kierunku. Czyli, że rasy te, czy to przez dobór, czy też przez poprawienie gorszej przez lepszą, muszą w końcu stać się podobnemi.

Porównywając hodowlę francuzką z angielską, widzimy zasadnicze różnice. Anglicy określili jasno cel, do którego dążą; przez praktykę i obserwacyę ustanowili cechy typowe najodpowiedniejsze do osiągnięcia tego celu; nareszcie przez liczne wystawy obznajmiają ogół hodowców z wyborowemi egzemplarzami danej rasy, najbardziej zbliżonemi do zamierzonego ideału. Dlatego też widzimy taką jednolitość w angielskiej hodowli. U Francuzów, jak to już zaznaczyłem, pisząc o gończych francuzkich, spotykamy wiele chwalebnych usiłowań, ale podejmowanych nie zbiorowo, lecz oddzielnie, podług upodobań i widzimisię pojedynczych hodowców. Oprócz ośmiu głównych ras, istnieje tam wiele odmian, tworzonych niewiadomo dla czego. Jeżeli tak szczęśliwie odbudowane rasy dawne są nieodpowiednie, to nie było potrzeby je odbudowywać, a jeżeli są dobre, to po co je psuć różnemi próbami krzyżowań. Tymczasem oprócz prawie czystych ras dawnych angielskich, którym wielu Francuzów hołduje, widziemy we Francyi mnóstwo odmian, powstałych z krzyżowania, jak np. gaskono-sentonże (czyli Virelade), anglo gaskono-sentonże, anglo-artezyjskie, anglo poiteweny, anglo-wandejczyki i wiele innych. Wszystkie te rasy, podrasy i odmiany, tak szybsze, jak i powolniejsze, służyć mają do gonienia wszelkiego rodzaju zwierzyny. Dawnemi czasy, kiedy we Francyi było dużo wilków i dzików, psy gaskońskie i poitewéńskie słynęły jako najlepsi wilczarze, ostrowłose wandejczyki i normandy były uważane za najlepsze do stanowienia dzików, sentonże i gładkie wandejczyki miały opinię psów wyborowych do ścigania jeleni. Była więc wtedy pewna specyalizacya, która obecnie już nie istnieje. W konkluzyi zatem widzimy u Anglików trzy rasy gończych do polowania *par-force*, z których każda ma swoje przeznaczenie, a jednak typem i przymiotami zupełnie są podobne; u Francuzów znów całą skalę różnych ras i odmian, od ciężkich i powolnych normandów do bystrych anglo-sentonżów, a wszystkie służyć mają do wszelkiego polowania. Można być zwolennikiem ras francuzkich, jako efektowniejszych i posiadających piękne głosy, ale Anglikom, jako konsekwentnym hodowcom, należy oddać bezwarunkowo pierwszeństwo.

Pisząc o foxhound'ach, staghound'ach i harrierach, nie wspominałem nic o sile ich węchu, raz dlatego, że jestto kwestya sporna, a powtóre, ponieważ dotyczy ona w jednakowym stopniu wszystkich tych trzech ras, może więc być traktowana wspólnie. Anglicy, rozumie się, przyznają swoim psom węch znakomity; przeciwnie, wielu francuzkich i rosyjskich autorów odmawia im tego przymiotu. Szczególną niechęcią do psów angielskich odznacza się p. Kiszenskij, znany w Cesarstwie hodowca ruskiej rasy gończych, zwanej kostromską. Podług mnie, dla porównania siły węchu między psami angielskiemi, a francuzkiemi lub rosyjskiemi, trzebaby zmusić psy porównywane do gonienia w jednakowem tempie. Nowoczesne psy francuzkie, choć bystrzejsze od dawnych, właśnie przez dodanie im nieco krwi stag i fox-hound'ów, gonią jednak z szybkością znacznie mniejszą od angielskich; zwierzyna nie potrzebuje uciekać od początku pościgu do końca w pełnych susach, nie zatrzymując się, tropienie jej więc jest łatwiejsze, tem więcej, że i pies, goniąc wolniej, ma czas trzymać się wierniej tropu. Przed psami angielskiemi zwierzyna, dla ocalenia życia, wytęża wszystkie siły, robiąc skoki jaknajwiększe i przez to znacząc trop nierównie rzadziej; z drugiej strony pies, goniący w tak szalonem tempie, nie ma czasu wywąchiwać wszystkich pojedynczych tropów i może czasem zgubić ślad. Nie dowodzi to jednak słabości wiatru; zdaje się przeciwnie, pies goniący po takim tropie i z taką prędkością *musi* mieć węch bardzo czuły. S. p. Sabaniejew, autor bardzo cennego i pracowicie wystudyowanego dzieła o psach gończych i wyżłach, robi wniosek, że siła węchu u psów gończych ma się w stosunku odwrotnym do prędkości pościgu. Podług mnie, należałoby na początku tego zdania dodać jeszcze dwa wyrazy, które pogodziłyby strony polemizujące,—a mianowicie: *możność zużytkowania* siły węchu jest w stosunku odwrotnym do prędkości pościgu.

. . . .

Ponieważ na psach francuzkich i angielskich, kończą się rasy, używane do łowów *par force*, w krótkości muszę zastanowić się jeszcze nad różnicami tego sportu u Anglików i Francuzów. Pozornie zdawałoby się, że pościg konno za psami, goniącemi zwierzynę, musi być zawsze jednakowy, czy odbywa się w czerwonych frakach, czy niebieskich surdutach; różnice mogłyby stanowić tylko właściwości terenu. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Francuzi, oprócz anglomanów, którzy przyjęli angielski sposób polowania i posiadają angielskie psiarnie, hołdują zasadom dawnego łowiectwa. Dla nich głównym celem polowania jest zdobycie zwierzyny, najważniejszym pomocnikiem jest pies, który powinien mieć długie, pięknie skręcone uszy, gonić pięknie brzmiącym głosem i trzymać się wiernie tropu gonionego zwierza, nie zamieniając go na inny. Koń powinien być dobry i pewny; ale właściwie odgrywa on w polowaniu podrzędną rolę.

Przeciwnie u Anglików koń jest najważniejszym aktorem. O zwierzynę tam nie chodzi; jak widzeliśmy, zgonione jelenie obecnie najczęściej pakuje się z powrotem do klatki, żeby mogły powtórnie służyć do łowów; w braku zwierzyny, obchodzą się i bez niej, zastępując sztuczną powłoką. Psy są potrzebne do prowadzenia jeźdźców w jaknajszybszem tempie; nie szuka się w nich ani piękności kształtów, ani harmonijnych głosów, ani pedantycznej wierności w trzymaniu się tropu. Idzie tylko o to, ażeby przez szybki pościg dały możność wypróbowania dzielności i wytrwałości koni. Już sam rozwój polowań *par force* w Anglii, datujący od czasu postępów w hodowli koni, pokazuje dowodnie, że w tym odnowionym sporcie chodziło głównie o konie.

Francuzkie łowy, które w ubiegłych stuleciach, wraz z francuzkiemi psami, rozpowszechniły się między możnowładcami całej Europy, obecnie już się przeżyły. Kłócie zwierza, spędzonego i stanowionego przez psy, w obec udoskonalonej broni i zmienionych zapatrywań na cele racyonalnego myślistwa, nie ma obecnie żadnej racyi bytu. To też i polowanie *par force*, podług wymagań dawnych francuzkich tradycyj wygasło wszędzie, z wyjątkiem kraju rodzinnego; a i do tego ostatniego zakątka przenika także nowożytniejszy sport z za Kanału.

Angielski system polowania dlatego właśnie nietylko utrzymał się w Anglii, ale przyjęty został i w innych cywilizowanych krajach, że właściwie nie jest polowaniem, lecz jakby jedną z gałęzi sportu konnego. Nie tu jest miejsce zastanawiać się nad przyczynami ogromnego wzrostu hodowli koni pełnej krwi w całej Europie, północnej Ameryce i Australii. Dość będzie zaznaczyć, że eksport koni tej rasy z Anglii był praktykowany już pod

koniec zeszłego stulecia, choć w małych rozmiarach; dopiero od lat pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu rządy większych państw Europy i znaczna większość hodowców, zaczęły należycie oceniać zalety angielskich wyścigowców, a wraz z rozwojem ich hodowli, prowadzonej podług zasad, wyrobionych już w Anglii, przyjęto i wszystkie sposoby prób i zabaw sportowych, służących jako skala do ocenienia osiągniętych rezultatów.

Jedną z takich zabaw i to niepośledniego znaczenia, jest angielskie polowanie *par force* i dlatego, podczas, gdy francuzka metoda, sympatyczniejsza dla wielu myśliwych, pomału idzie w zapomnienie, angielska, jako cząstka rozwijającego się coraz bardziej sportu konnego, ma zapewnione długie lata istnienia.

August Sztolcman.

Listy z Taszkientu.

(Dalszy ciąg).

Ten rodzaj polowania, tak pięknie się przedstawiający w poetycznych opisach z dawnych czasów, jest w rzeczywistości dość nudnem zajęciem, nawet gdy ptaki są niezłe. Utrzymywanie ptaków myśliwskich jest ambarasowne, z powodu masy chorób, którym one podlegają. Przytem ptak oswojony i unoszony, chociażby najlepiej, nigdy dzikiemu dzielnością nie dorówna, nigdy równie „lotnym" być nie może. Powietrzne zapasy sokoła z czaplą może i nie są pozbawione pewnego uroku, ale w łowieniu kaczek przy pomocy jastrzębia zgoła nic pięknego nie widzę. Próbowałem tego polowania, miałem nawet własne sokoły, uchodzące za dobre, ale nie zasmakowałem w tych łowach i przyjemności ich, przyznam się, nie rozumiem. Dobre to było dawniej, w braku czegoś lepszego, a przedewszystkiem dobrej broni palnej, która myśliwego rzeczywiście panem stworzenia uczyniła. Wśród krajowców dobry myśliwy i celny strzelec zawsze jest dobrze uważany. Celny strzał do ptaka w locie zachwyca ich niezmiernie i poszanowanie dla myśliwego wzbudza.

Religia muzułmanów, wszystko przewidująca i zawierająca najszczegółowsze przepisy co do najmniejszych życia drobiazgów, zakazu na polowanie nie kładzie, ale wymaga ścisłego przestrzegania niektórych reguł, aby polowanie nie stało się grzechem, a plon jego nieczystym (charam), to samo co „tref" u żydów.

Alkoran właściwie zawiera tylko dwie krótkie wzmianki o tem, co wzbronionem i co dozwolonem jest do jedzenia.

Zabrania on wyznawcom spożywać padlinę, krew, świninę, mięso zwierza zabitego przypadkiem, zaduszonego, zakłutego rogiem drugiego zwierzęcia, zagryzionego przez zwierzę drapieżne.

Pozwala spożywać mięso zwierząt i ptaków, schwytanych przez tresowane do polowania ptaki i psy.

Jeżeli przy zabiciu zwierzęcia było wspomnianem co innego, a nie imię Boga — staje się ono nieczystem.

Kodeks życiowy islamitów zawarty jest w księgach „szarjatu" (prosta droga), który jest dla nich tem samem, czem „talmud" dla żydów. „Szarjat" uzupełnia i objaśnia krótkie i niewyraźne przepisy Koranu, zawiera masę nader drobiazgowych reguł na wszystkie wypadki w życiu, nie pomijając i myślistwa. Przytoczę tu tylko parę główniejszych.

„Risala i Merganczylik" (przepisy myśliwskie) każą, aby przed strzałem, spuszczaniem sokoła, poszczuciem charta, rzuceniem dzirytu, a nawet zamachem kija — „Bism illa arrachman arrachim" (w Imię Boga miłościwego, miłosiernego) koniecznie wymówione zostało. Aby przy zabiciu koniecznie krew była przelaną, dlatego zawsze „mergeń" swoją zwierzynę dorzyna (nożem po gardle), bez względu na to, czy padła na miejscu, czy żyje jeszcze. Zwierzyna, w sidła schwytana najczęściej się dusi, przez co faktycznie staje się „charam." Pomimo to dorżniętą jedzą i sprzedają, niewiele sobie robiąc z krępujących przepisów.

Kirgiz w ogóle mało się troszczy o Mahometa i wszystkie jego przepisy religijne, będąc muzułmaninem tylko z nazwiska. Sart, po żydowsku, na różne zdobywa się wykręty ku uspokojeniu, dość zresztą pobłażliwego sumienia swego, najczęściej niewiadomością niby grzesząc.

Śród kirgizów polowanie jest dobrze uważanem. Sart tę kwestyę traktuje trochę przez nogę, bo to niby żaden interes; jeszcze z sokoły to jakoś więcej „comme il faut" się uważa, ale włóczyć się piechotą ze strzelbą, po błotach i trzcinach—nie wypada temu, kto powagę kocha, na wszelkie zaś „nie wypada" faryzeusz sart bardzo czuły bywa i o wszelkie „decorum" dba niezmiernie. Przytem w Koranie powiedzianem jest: „ruchy twoje niech będą powolne, a głos cichym, albowiem najnieprzyjemniejszym z głosów jest głos osłów..."

Mieszkańcy Wschodu z wielkiej gościnności słyną; co prawda sława ta znacznie jest przesadzoną. Kirgiz, dziecię natury, jest dosyć gościnny, zwłaszcza w dali od miasta. Z tego, co już wiemy o charakterze sarta, łatwo sobie wyobrazić, jakiego rodzaju jest jego gościnność. Bezwarunkowo jednak jest on od Niemca lub żyda gościnniejszym. Cały Wschód wie przytem doskonale, co to jest „bakszysz" (napiwek) — tu nazywany „siłau." Przyjęcie od gościa tego „siłau," wzamian za traktament bynajmniej źle uważanem nie jest. Obyczaj każe postawić przed gościem „dastarchan"—tacę z kilkoma „nan" (cienkie placki z pszennej mąki), garścią rodzynków, spodeczkiem cukru, pistaczyi i drobnych suszonych moreli (uriuk); przytem podaje się zielona herbata, w szerokich, bez spodków, filiżankach. „Dastarchan" zawsze jest na pogotowiu w każdym domu sarta i na nim się zwykle kończy przyjęcie; kirgizi zwyczaj ten naśladują, zwłaszcza bliżej miast mieszkający. Zaletą sartów jest wielka wstrzemięźliwość w jedzeniu; nic zaś oprócz wody lub herbaty nie piją i pijaństwo bardzo jest śród nich źle uważanem, choć po miastach już się rozwijać zaczyna. Kirgizi piją „kumys" i „buzę"—rodzaj obrzydliwego piwa z prosa, którem się nieźle upijają, wódką także nie gardząc przy sposobności.

Ale zaniechawszy studyów etnograficznych, wracajmy do polowania na grubego zwierza, w szczególności na dzika, jako głównego tych łowów „objectum."

Do polowania na dziki w dolinie, wśród zarośli trzcinowych, najlepiej się zwyczajna dubeltówka 12 kal. nadaje.

Sztucery dużego kalibru, ciężkie, z wizjerem na szynie, dobre są może na obławie, ale nie do włóczenia się za dzikiem po naszych gęstych i błotnistych zaroślach. Nie ma tu czasu na dokładne celowanie, na ścisłe określenie dystansu; strzela się zwykle „rzutowo", do migającego w zaroślach, broniącego się od psów, dzika. Do prawej lufy kładę zwykle okrągłą kulę i o 30% większy nabój prochu; lewą nabijam kulą Witzlebena, z płaskim końcem lub podłużną eksplodującą, na wypadek ataku ze strony dzika. Z żadnego sztucera nigdy tak szybko i celnie na niewielką odległość się nie strzela, jak ze zwyczajnej dubeltówki, z której wprawiamy się, strzelając do ptactwa; a czy często mamy sposobność do takiej wprawy ze sztucera, który *nb.* na małe dystanse góruje, a wizjer jego nie małą jest do szybkiego strzału przeszkodą.

Gdyby kto jednak bardzo sobie życzył w sztucer dużego kalibru się uzbroić, a nie ma luf sztucerowych przy dubeltówce, niechże lepiej kupi „paradox." Jest to świetna broń do polowania w dolinie (w zaroślach). W każdym razie będzie to znacznie lepiej od sztucera lub trzylufki.

Linia, jaką okrągła kula 12-go kal. na 50—60, kroków silnym nabojem prochu wyrzucona, znacznie więcej do linii prostej jest zbliżoną od tej, którą ciężka sztucerowa kula w powietrzu zakreśla.

(D. c. n.).

Kap. Kwaskowski.

„Po karnawale myśliwskim."

Pod powyższym tytułem p. Kondrad Machczyński umieścił w „Kurjerze Warszawskim" rodzaj myśliwskiego obrachunku sumienia z ubiegłego sezonu, postawiwszy sobie za zadanie wykazać dowodnie to, co mamy, w porównaniu z tem, co mieć powinniśmy, jeśli nasze zwierzostany należycie będą szanowane i prowadzone.

P. Machczyński znany jest szerokim kołom myśliwskim, jako doskonały autor, a prace jego („O układaniu wyżłów," „W polu i kniei" i inne) odznaczają się wszystkie doskonałą tendencyą, opartą na prawidłowo pojętych zasadach gospodarki łowieckiej; a pismo nasze wdzięczne mu jest za to, że od czasu do czasu swem piórem ożywia jego szpalty. Wspomniany artykuł, jak inne prace p. Machczyńskiego, kierunek ten od początku do końca wykazują. Szanownemu Autorowi należą się słowa prawdziwego uznania za nawoływanie ogółu do prawidłowego prowadzenia myślistwa. Niech mi wolno jednak będzie zakwestyonować cyfry, jakie p. Machczyński wziął za podstawę swego obrachunku, w wypadku bowiem „co mamy", są one zbyt pesymistycznie, a w wypadku „co mieć możemy" zbyt optymistycznie obliczone, a według mego zdania hodowców naszych nie należy zbytnim zwątpieniom poddawać, ani też nie poić ich zbytniemi iluzyami.

P. Machczyński w obrachunku swym z ubiegłego sezonu wziął za podstawę wykazy, jakie pismo nasze z niedawnych polowań podawało, sumę ubitych zajęcy i kuropatw zdublował, otrzymując 33,380 zajęcy i 1792 kuropatw zabitych na całym obszarze Królestwa podczas ubiegłego sezonu. Zwierzyny, zabitej przez kłusowników Szanowny Autor nie bierze w rachubę, co, według mego zdania, jest błędnem, gdyż jeśli zwierzynę przyjmujemy jako aktywa w naszej ekonomii krajowej, to zupełnie wszystko jedno, czy padnie ona od strzałów prawych myśliwych, czy też kłusowników, boć to jej wartości nie zmienia, a tylko ta jedynie zachodzi różnica, że w jednym wypadku zarobi na niej prawy właściciel ziemski, czy to zjadając ją, czy sprzedając do miasta, a w drugim zarobek staje się udziałem kłusownika, *respective* handlarza zwierzyny lub restauratora. Uważam więc za konieczne wprowadzić do obrachunku i zwierzynę zabitą przez kłusowników.

Dotknijmy się teraz cyfr, powyżej przytoczonych, poczynając od kuropatw, których według p. Machczyńskiego padło na całym obszarze Królestwa ledwie 1792. Kuropatwa, co prawda, usuwa się zupełnie z pod wszelkiej kontroli statystycznej, bo nigdy nie wiadomo i bez podatku konsumcyjnego nigdy, nawet w przybliżeniu, wiadomem nie będzie, wiele setek tej zwierzyny pada u nas rocznie. Na kuropatwy poluje się u nas prawie wyłącznie z psem legawym — i tylko bardzo mały ich procent ginie na jesiennych i zimowych nagankach, a ten właśnie procent wziął p. Machczyński za podstawę w swoim obrachunku. Bo dość jest sprawdzić kronikę myśliwską „Łowca Polskiego," aby się przekonać, że owe 891 kuropatw padło wyłącznie na polowaniach z nagankami. Zkądże więc możemy przyjąć 1792, jako przybliżoną liczbę zabitych u nas kuropatw przez ubiegły sezon, skoro na samym majątku Willanowskim padło ich z górą 900, a przestrzeń, na jakiej je zabito wynosi ledwie $^1/_{1000}$ część całego obszaru ziemi ornej w Królestwie Polskiem. Dodać muszę, że w roku obecnym padło na Willanowie wyjątkowo mało, gdyż hr. Branicki, jako doskonały hodowca, widząc, że stan kuropatw jest słabszy, jak lat poprzednich, po 6-u dniach polowanie zamknął. Z powyższego, com powiedział, czytelnik łatwo przyjdzie do przekonania, jak dalecy bylibyśmy prawdy, gdybyśmy cyfrę 1792 przyjęli za przybliżoną. Zresztą nie będę się starał nawet w przybliżeniu obliczać, wiele sztuk kuropatw padło na obszarze kraju naszego w ciągu ubiegłego sezonu, bo zwierzyna ta, jak to wyżej nadmieniłem, jest niemożliwą do skontrolowania.

Przejdźmy teraz do zająca, z którym nieco łatwiej będzie nam się uporać. P. Machczyński przyjmuje liczbę 33,380 zajęcy, padłych na polowaniach ubiegłego sezonu. Liczba ta powstała ze zdublowania liczby 16,690, jakie podają wykazy polowań roku bieżącego ze 102 majątków. W mniejszym stopniu, jak z kuropatwami, lecz i tu powyższa liczba zdaje nam się znakomicie niższą od rzeczywistej. Wiadomo że w Królestwie Polskiem istnieje około 8000 większych własności. Przyjmując przeto, że tylko 10 zajęcy średnio padało na majątku, co chyba nie jest wygórowanem, to już otrzymalibyśmy 80,000 zajęcy z samej większej własności. A gdzie są grunta włościańskie, na których przecież zając, choć w mniejszej ilości, zawsze się jednak spotyka? Ja przypuszczam, że będziemy jeszcze o wiele poniżej rzeczywistości, jeśli przyjmiemy 100,000, jako przypuszczalną liczbę zabitych w kraju naszym zajęcy. Do tego skłania mnie jeszcze następujący obrachunek.

W Królstwie Polskiem istnieje około 50,000 pozwoleń na broń myśliwską, które nam reprezentują taką samą ilość myśliwych prawych. Każdy, kto zna stosunki nasze, przyzna, że kłusowników jest znacznie więcej, aniżeli myśliwych, przyjmując jednak, że będzie ich tylko drugie tyle, już mamy 100,000 polujących. Myśliwy nie byłby chyba myśliwym, a kłusownik kłusownikiem, gdyby nie zabił w średniej liczbie jakich 3 zajęcy przez sezon jesienny i zimowy, coby już nam dało 300,000 zajęcy na rok, to jest 10 razy tyle, ile w swym obrachunku przyjął p. Machczyński, a sądzę, że liczba ta jest jeszcze o wiele poniżej rzeczywistej.

O ile powyżej przytoczone wyliczenia p. Machczyńskiego są zabarwione wielkim pesymizmem, o tyle Szanowny Autor zbytnio przecenia możliwe *maximum* stanu zajęcy u nas. P. Machczyński przyjmuje, że w średniej liczbie każda włóka w kulturze powinna dawać rocznie do wybicia 10 zajęcy, „to jest tyle, ile samica średnio daje co rok przychówku, pozostawiając tylko na każde 10 wybitych po 2 sztuki, w ogólnej liczbie więcej samic, niż gachów, dla dalszego mnożenia się. Zatem z wymienionej wyżej ilości gruntów ornych (439,729 włók) powinnibyśmy mieć także 4.327.290 zajęcy, liczących się na dochód.

„Zwierzyna ta z natury swej, trybu życia i sposobu żywienia się może być w większej ilości po łąkach, pastwiskach i nieużytkach, niż kuropatwy. Licząc więc, że tylko na połowie całej przestrzeni gruntów tej kategoryi, to jest na 79,452 włókach, zające utrzymać się mogą i że włóka dostarczy wszystkiego trzy sztuki do wybicia, byłoby ich z tego źródła jeszcze 2^8,356 sztuk.

„W lasach wreszcie wszędzie zające być mogą i może nawet lepiej się hodują, niż gdzieindziej, każda więc włóka lasu mogłaby dać 4 sztuki do wybicia, to jest, że z 102,984 włók lasu moglibyśmy mieć na dochód 411. 936 zajęcy. Ogółem więc na cały kraj możnaby mieć do corocznego wybicia 4,977.582 zające, a licząc sztukę także po 60 kop., 2,488,791 rbl. dochodu z tej zwierzyny".

Przedewszystkiem, według naszego zdania, liczba 10, jako roczny przyrost zajęcy od każdej samicy, nie jest średnią, a maksymalną, w średniej zaś przyjąć możemy 4—5, a w złe lata lub na lichszej ziemi 2—3 zające przyrostu na każdą samicę. Niepodobna też przyjąć, wraz z Szanownym Autorem, procentu 2 sztuk oszczędzonych na 10 zabitych, co nam daje $^1/_6$ ogólnej liczby zajęcy, pozostawionych do rozpłodu, gdy w prawidłowych gospodarstwach łowieckich oblicza się $^1/_3$ a najmniej $^1/_4$ ogólnej liczby, licząc sztuki, które się przez naganke przerwały, oraz rezerwy, jakie zawsze zostawiać należy niepolowane. Przyjmując więc powyższe liczby za podstawowe i przyjmując, że samic jest tyleż co samców (w rzeczywistości jest ich zwykle mniej), musimy z owych blizko 5,000,000 zajęcy zredukować naprzód $^1/_4$, to jest 1,250,000 mniej rocznego przyrostu, a następnie zmniejszyć jeszcze etat do rocznego wystrzelania o połowę (t. j. $^1/_3$ zamiast $^1/_6$), co nam do ledwie 1,875,000 zajęcy jako roczny etat zajęcy do odstrzelania na całej przestrzeni Królestwa. Toć jest, według naszego zdania, ideał, do jakiego wzdychać możemy, jeśli wszystkie ziemie orne będą w dobrej kulturze i doskonale ochraniane.

Przeprowadźmy jeszcze inny rachunek. Na majątku Willanowskim, gdzie gospodarstwo łowieckie jest doskonale prowadzone i gdzie strzela się tylko to, co etat pokazuje do odstrzelenia, padło maximum 2,000 zajęcy (w 1897/8 rok), w roku zaś obecnym ledwie 900, czyli biorąc średnią maksymalnego i minimalnego rezultatu, wypadnie nam około 1450 zajęcy do odstrzelenia w średnim roku. Nie licząc dzierżawionych ziem włościańskich, Willanów obejmuje około 460 włók gruntu, co nam da około 3 zajęcy rocznie do odstrzelenia średnio z włóki. A ponieważ Królestwo obejmuje 622,165 włók ogólnej przestrzeni, to przyjmując, że na całej przestrzeni jego gospoparstwo łowieckie będzie również dobrze prowadzone, jak w Willanowie, otrzymany roczny etat 1,866,495—jak widzimy liczba zbliżona do poprzedniej.

Według więc mojego obrachunku, pada rocznie od 300 do 400 tysięcy zajęcy, a mogłoby paść w najlepszym razie 1,900,000 — 2,000,000.

Jan Sztolcman.

Jeszcze o nurkujących kaczkach.

Włochy (pod Warszawą), *w marcu.*

Przeczytawszy artykuł „W imię prawdy," zaprzeczający kategorycznie, jakoby raniona kaczka nie chwytała dziobem trawy na dnie wód i tam ginęła, czuję się w obowiązku temu zaoponować, gdyż sam wiele razy o tem się przekonałem. Będąc na praktyce gospodarskiej w majątku Katarzynie, 3 mile od stacyi Ostrowy, miałem wiele sposobności polowania na kaczki, gdyż do majątku tego należy jezioro Przedecz, obszaru kilku włók. Polowałem tam z łódki i z początku niektóre po strzałach spadające kaczki ginęły mi.

Wprędce jednak zmiarkowałem się i takim dawałem chwilę spokoju. Następnie podpływałem łódką w miejsce, gdzie kaczka dała nurka i grzebiąc wiosłem po dnie odrywałem ją stąd już nieżywą, trzymającą porost wodny w dziobie.

Wszystkie te kaczki nie były zbarczone, lecz miały postrzał śmiertelny. Można nie sympatyzować z Niemcami, lecz nie można im odmówić systematycznego i sumiennego badania natury.

Słów tych kilka ośmieliłem się napisać, gdyż każdą kwestyę tylko wymianą zdań wyświetlić można, tembardziej, że zwyczajami zwierzyny łownej u nas dotychczas tak mało się zajmowano.

Zygmunt Koelichen.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Chlewiska, *w marcu.*

Abonując od samego początku „Łowca Polskiego" zaznaczam przedewszystkiem z przyjemnością, że odpowiada on coraz lepiej potrzebom naszego łowiectwa i wymaganiom czytelników, że pouczając i szerząc zamiłowanie do porządnej myśliwskiej gospodarki, równocześnie interesuje i przyjemnej lektury dostarcza. Będąc zapalonym myśliwym nietylko w praktyce, ale i w teoryi, czytam sporo książek fachowych i zagranicznych łowieckich dzienników. One to stały się spójnią wśród braci św. Huberta, i dążeniem do wspólnego celu podniosły, w Niemczech np. mimo całej pedanteryi, do niebywałej wysokości, poezyę i kunszt łowiecki. Nie spodziewałem się znaleźć w kraju tylo prawdziwie zamiłowanych hodowców i nie sądziłem, by nowy dwutygodnik dla korzyści ogólnej tak się prędko przydał i szersze koła już zająć potrafił. Jednym z czynników, który najbardziej pociąga czytelnika—bo uczy pod względem przyrody i pod względem myśliwskim poznać kraj i stosunki—to korespondencye z poszczególnych gubernij lub powiatów. Chcę więc dzisiaj dać wam obraz naszych stosunków w Radomskiem, a raczej w części tegoż, tak zwanych „podgórzach Święto Krzyskich". Będzie to niejako dalszy ciąg ostatniej korespondencyi p. Piątkowskiego z Końskich, boć to jeden powiat i graniczące, na mile ciągnące się lasy.

Chlewiska, Niekłań, Blizin, to jedna z najpiękniejszych części kraju: bujna wegetacya, bogata skarbami ziemi, w rudzie żelaznej, wapnie, glinkach i miła, bo w niej czuć tętno życia. Nic tu nie marnieje, we wszystkiem naprzód się idzie, widać pracę ludzką od kilku lat dziesiątków i jej owoce na każdym kroku. Śliczna, skalno-górzysta okolica (w Chlewiskach „Skłobska góra" najwyższa w Królestwie po św. Krzyżu), niezmiernie malownicze lasy z przeważnie mieszanym drzewostanem, oto tło dla dzisiejszego mego sprawozdania. Na podglebiu w 7/8 części gliniastem widzimy głównie w silnem zwarciu dęby, sosny i jodły, oraz dużo modrzewi i brzozy, świerczynę, olchy osiki, miejscami buki, klony, jarząb, rzadko lipę i jesion. Pędy w silnej ziemi potężne, zagajniki w kilka lat stają się nieprzebytemi gąszczami, podrośniętemi wszędzie prawie malinowiem, jerzynami, bluszczem, różnorodnemi krzakami, wśród których dużo leszczyny; wszędzie czarne jagody, różnolite mchy i bujna trawa na miejscach bardziej odkrytych. W każdym prawie okręgu źródliska, miejscami bagna, dostępne tylko podczas mrozów, dużo łąk w lesie, jednem słowem zdawałoby się, że to Eldoradem myśliwskiem być powinno, wszystkie bowiem konieczne dla zwierzyny warunki w szerokiej mierze tutaj się znajdują. Dwa lata temu jeden ze znanych myśliwych z Poznańskiego, będąc u mnie w gościnie, tak się cieszył widokami malowniczemi i typowem dla zwierzyny położeniem, że wykrzyknął podczas pierwszej przejażdżki: „toć jak w Karpatach; tu chyba za każdym krzakiem zwierz jaki stać musi". Niestety, wrażenie tylko, bo fatalne i coraz to gorsze stosunki tamują wszelki postęp, mimo z góry obmyślnego planu myśliwskiego i ciągłych starań o poprawę zwierzostanu.

Z trzech wyżej wymienionych majątków, dwa, to jest Niekłań i Chlewiska, tworzą jednolitą całość o obszarze 30,000 mórg lasu. Graniczą z niemi: Krasna p. Dutkiewicza, Końskie hr. J. Tarnowskiego, Fidor, dawniej Wielhorskich, dziś do żydów należący, Przysucha p. W. Dembińskiego, Borkowice ks. St. Czetwertyńskiego i Rzuców p. Mokiejewskiego. Z drugiej strony objęci jesteśmy Szydłowieckiem rządowem leśnictwem. Trzeci majątek Bliżyn, przeszło 6 tysięcy mórg lasu liczący, odcięty jest od pierwszych wązkim pasem tychże rządowych dóbr i otoczony niemi dookoła. Końskie, Przysucha, Rzuców, to własność prawdziwych myśliwych i dobrych sąsiadów. Reszta, a szczególniej rządowe lasy, nie dba o zwierzynę; tępią ją kłusownicy naprzemian ze służbą leśną, więc też od tych granic nic i w naszych lasach nie ma. Niewielka ilość pól i charakter tutejszych lasów z góry daje poznać, że drobna zwierzyna w większych ilościach się tu nie rozmnoży. Bliżej folwarków w Chlewiskach, w kawałkach lasu, odciętych prawie od całości, doszedłem po trzech latach pilnowania do mniej więcej 150-ciu zajęcy we dwa dni w 6 fuzyi. Na porębach jest kilkanaście stad oszczędzanych kuropatw, dość znaczna ilość cietrzewi, strzelanych głównie na toku i przed psem późną jesienią, trochę jarząbków po gąszczach i średni (dawniej sławny) ciąg słonek. Ptactwa błotnego wcale prawie nie ma, bo stawy, choć liczne i rozległe, zupełnie są pozbawione szuwarów, a po lasach sprzyjających ługów brak. Lisów dziś już mało, bo się je truje strychniną od lat paru. Kuny i jastrzębie strzela się.

Przedewszystkiem więc chodzi tu o jelenie i sarny, dzików bowiem, dla wielkich szkód, nadmiernie nie można hodować. Jeleni stałych jest około 100, w lecie trochę więcej, sarn wyżej 120-tu. Z chwilą, gdym tu zamieszkał, lat temu 4, zacząłem rozglądać się po zwierzynie i szkrzętnie jej pilnować. To samo czyni mój brat w Niekłaniu. Pozakładałem solanki, półka bulw, łubinów i zboża, na porębach wszędzie już dzisiaj zielenią się rzędy żarnowca, w zimie osiki świeżo ścięte i rozwożona koniczyna, służą jako pasza podczas większych śniegów. Przytem służba leśna nauczyła się dbać trochę o zwierzynę, wiedzieć ile i gdzie się trzyma i jakie ma weksle. Pozakładano ścieżki do podchodzenia jeleni na rykowisku, ustanowiono tantyomy od drapieżników i ubitego na łowach zwierza, nauczono chodzić w nagankach, tropować, wysłuchiwać i t. d. Jednem słowem zrobiono dosyć przez te 4 lata, a mimo to skutków widocznych prawie jeszcze nie ma. Jeleni ta sama wciąż ilość, choć przez ten czas 10-ciu byków wszystkiego padło (z których 7 na rykowisku, a trzy w nagankach zimowych na dziki). Kozłów padło kilka w Niekłaniu; w Chlewiskach w głównym kompleksie ani jeden, w Bliżynie również żadnego nie zabito. Mimo to mało co więcej daje się widzieć. Ilość zaś jeleni w Chlewiskach niezmieniona, w Niekłaniu i Bliżynie zmniejszyła się. Dziwna rzecz, obok, w Przysusze, przy tych samych warunkach, stoi na 8,000 morgach, stale około 250 jeleni, z których mniej więcej 30 na rykowisku rokrocznie pada. Czyżby jakie zioła i trawy specyalnie je tam przyciągały?

Dzików jest w przecięciu przez cały rok do 100. Ma się na nie polować co dwa lata, tymczasem z powodu bezśnieżnej zimy przeszłorocznej 3 lata ubiegły i dopiero w tym roku padło ich koło 30-tu, w czem 5 dobrych odyńców. Przed polowaniem karmi się je końskiem ścierwem. Poluje się z naganką 30 ludzi i 6 lub 7 psami. Macior stadnych strzelać nie wolno.

Taka więc jest ilość grubszej zwierzyny. Rozdzieliwszy ją na 1,200 włók, czyli 36,000 morgów, trudno się jej bez śniegu dopatrzeć. Aż przykro widzieć te śliczne miejsca z wodą i dostatnim żerem, stojące prawie pustkami.

Powody tego stanu są przeróżne. Z jednej strony szkodzą bardzo zwierzynie liczne w lesie roboty, przy których około 700—800 ludzi conajmniej, stale jest zajętych. Poręby mniej-więcej w 15-tu miejscach, tlenie drzewa na węgiel do fabryk żelaznych (przez cały rok), kopalnie rudy i gliny rozrzucone po całym prawie obszarze, wywózki materyałów i produktów ziemnych, o ile pora pozwala, stąd ciągły ruch roboczy i ciągły niepokój. Przedewszystkiem zaś dają się tutaj we znaki serwituty: 1,100 czy 1,200 osad, każda z prawem paszenia bydła (kilka tysięcy sztuk) i z prawem wjazdu do lasu 2 razy na tydzień (na jesieni trzy razy) po zbiórkę, ściółkę i włościański budelec. Ledwie komisarz otworzy chłopom w danem miejscu starszy zagajnik, wnet paręset sztuk krów i kilkudziesięciu pastuchów wpada i wszelką zwierzynę wypłoszy lub wyłapie. Przeszłego roku znalazł tu gajowy w ustawionym sążniu drzewa ukryte wśród szczap dwa zarżnięte kilkodniowe koźlęta, dowód barbarzyńskiego instyktu tępienia nawet bez korzyści osobistej. Ptaków prawie się nie słyszy w naszych lasach, tak są wybrane przez pastuchów. 80 leśnych i gajowych nie jest w stanie upilnować wszystkiego, wyłapywać i wypędzić bydło, wpuszczane ciągle do miejsc niedozwolonych, pilnować płotów rozbieranych co chwila, nie jest w stanie wyszukiwać, jak należy, setek wnyków, żelaz i t. p., zakładanych na wszystkie strony. Przytem w każdej wsi jest po kilka fuzyj, wielu znanych kłusowników, a wstęp dla nich po za serwitutami tem łatwiejszy, że wszędzie po lesie łąki chłopskie jeszcze nie zamienione i wolna do nich droga. Nie mamy, niestety, dość surowych kar na tego rodzaju przestępstwa i wskutek tego zamiast znikać, kłusownictwo rozwija się coraz bardziej. Odebranie fuzyi bez kary pieniężnej tutaj nie wystarcza, grubszy bowiem zwierz taki daje zysk ze sprzedaży, że i druga i trzecia i piąta fuzya jeszcze się opłaci sowicie. Cała nadzieja w przyszłości, że surowiej to sprawy będą traktowane, gdy szersze koła myśliwych zbiorowo starać się będą złemu zaradzić.

Wspomniałem już wyżej o rządowych lasach. Jest to prawdziwa klęska dla nas, graniczących myśliwych. Wolne od serwitutów, ze strażą posiadającą broń, powinny one być rozsadnikiem wszelakiego zwierza, gdy tymczasem, mimo ślicznych i podatnych miejscowości, prawdziwą są pustynią i nauką, jak gospodarstwa łowieckiego prowadzić się nie powinno. Najwięcej szkodzą tam sami gajowi, niemiłosierni tępiciele wszystkiego, co żywe, a cóż z tego za przykład dla okolicznej ludności.

Dawniej lasy tutejsze w kraju całym słynęły ze zbytku różnej zwierzyny i malowniczego położenia. Piękna okolica została, widoki tak samo, jak dawniej, czarują, ale miejsce gdzie dawniej (przed 35 laty) stadami chodziły jelenie, gdzie sarny setkami się trzymały, opustoszały prawie zupełnie. Dziś resztki przynajmniej chciałoby się uchować, boć lasy bez zwierza, to jak ogród bez kwiatów, to pół czaru ich stracone, nietylko dla myśliwego, ale dla każdego cywilizowanego człowieka.

Na zakończenie przeniosę czytelnika o 7 mil stąd do Białaczowa, oddzielonego od Nieklania i Chlewisk, Końskiemi hr. Tarnowskiego. Tu już zupełnie co innego. 10,000 mórg, z których 7 lasu, przeważnie piaski, a na nich czysta sosna z podrostem jałowcu. Typowe lasy zajęcze, porozrzucane wśród pól i łąk, w trzech działach odrębnych i kilku podziałkach. Ośm lat temu, wkrótce po objęciu dziedzicznych tych dóbr w posiadanie, polowaliśmy z naganką w zimowej porze dzień cały, by zabić 5 zajęcy! Przeszłego roku padło we dwa dni w lesie (10 fuzyi) 450 sztuk, a tego roku liczymy pewno na 600 zajęcy w tychże dwóch dniach. Jeden i ten sam rewir jest opolowywany raz na dwa lata. Kuropatw pada mniej więcej 700 rocznie, gdy z początku biliśmy ledwie 50. Polujemy na nie z psami. Cietrzewie, których dość jest dużo, strzela się na tokach i nagankach. Widziałem przeszłego roku 40 kogutów na jednem tokowisku. Ptactwa błotnego na łęgach w lesie pada kilkadziesiąt sztuk. Lisy się truje i kopie. Duże ilości srok, wron, jastrzębi, kotów i psów strzela służba leśna, biorąc od tego strzałowe. Sarn dochowaliśmy się około 70 sztuk z pierwotnie zastanych 6-ciu, tak że dziś stał jest 10 rogaczy rocznie, strzelanych tylko kulą z podjazdu. Jelenie w ostatnich latach coraz gęściej się pokazują, w miesiącach letnich i jesienią. Na zimę wywędrowują, nie mając dosyć pożywienia na chudym gruncie. Pada ich rocznie kilka lub kilkanaście sztuk. Serwituty w połowie dopiero urządzone i sąsiedztwa usposobione nieco przedpotopowo, utrudniają normalny postęp, szczególniej z sarnami. W przyszłości niedalekiej projektowana jest bażantarnia na większą skalę, oraz rozległe dzierżawy polowań na chłopskich gruntach i okolicznych mniejszych właścicieli, co z pewnością korzystnie wpłynie na roczne rozkłady. Ląg przeszłoroczny w naszych stronach wypadł mizernie. Z wyjątkiem dzików, których więcej stad, niż zwykle, widziano, wszystko inne znacznie ucierpiało od słoty na wiosnę i w lecie. Kuropatwy młode prawie zupełnie wymarniały, cietrzewie również. Stan zajęcy średni. Daj Boże, by rok 1900 więcej pociechy nam przyniósł.

Z. P.

Listy do „Łowca Polskiego."

Warszawa, *w marcu.*

Do głosów innych, przemawiających w sprawie kłusownictwa i jego tolerancyi, spieszę i ja swój dołączyć.

W mieście Pułtusku (dawniej łomżyńskiej, obecnie warszawskiej gub.) od pewnego czasu daje się bardzo często widzieć na stołach nawet średnio zamożnych osób sarnina, w czasie do polowania przez prawo zabronionym. Cóż jest tego powodem? Zapytawszy się jednej z gospodyń, otrzymałem odpowiedź, że w Pułtusku to mięso jest bardzo tanie, bo oto można dostać sztukę dużą (sarnę lub kozła) za 4 lub 5 rubli!! Szanowna gosposia objaśniła mnie dalej, że tej zwierzyny dostarcza jej pewien włościanin, przynosząc ją bardzo wczesnym rankiem, albo późnym wieczorem.

Niema kwestyi, że są to sztuki zabite w poblizkich lasach rządowych i prywatnych.

Dalej muszę donieść Szanownemu Redaktorowi, że w Pułtuskiem kłusownictwo jest tak rozpowszechnione, jak nigdzie. Szczególniej zaś w okolicach Winnicy; we wsiach Mieszki, Pomocna i innych, każdy prawie włościanin ma broń i tępi zwierzynę w najokropniejszy sposób. Są też tam i zawodowi kłusownicy, przynoszący największą szkodę tamtejszemu zwierzostanowi. Dziwnie zaiste obojętne na to wszystko są niższe organy władzy. Oto przykład: pewnego razu do sołtysa jednej z tych wsi, z powodu denuncyacyi, przyszli strażnicy na rewizyę. Zastali go przy czyszczeniu broni i proszę sobie wyobrazić, wyszli najspokojniej, nieskonfiskowawszy strzelby..

Oprócz tego pisarze gminni i ich pomocnicy, nieprawnie utrzymujący broń, niemało czynią szkody zwierzostanowi.

Stefański.

Zalesie (gub. siedlecka), *w marcu.*

Jako zamiłowany myśliwy i wielki miłośnik przyrody, chcę się podzielić z kolegami-myśliwymi, ciekawem bardzo spostrzeżeniem, jakie zrobiłem ubiegłej zimy.

Przed tygodniem wybrałem się z moim strzelcem, aby nauczyć się od niego tropienia kun. Zaraz na wstępie do lasu spotkaliśmy świeżutki trop kuny, która więcej szła po drzewach, aniżeli po ziemi. Tropienie polega na tem, że kiedy kuna idzie wierzchołkami drzew, na których jest śnieg, to ten śnieg spada na ziemię i tem samem robi trop, jeśli zaś niema śniegu na gałęziach, to trzeba obłożyć szeroko i szukać miejsca, gdzie kuna zeszła na ziemię i poszła dalej. W ten sposób tropiąc, zrobiliśmy za pierwszą (tego dnia wzięliśmy dwie i tchórza,) najmniej 2½ wiorsty drogi. Otóż tropiąc tak skonstatowałem fakt, o którym mi strzelec opowiadał, a któremu na pół tylko wierzyłem. Przez te 2½ wiorsty znaleźliśmy po drodze 4 jaja dzikich kaczek, zjedzone przez kuny. Domyślam się, że latem, kuna wykopuje dołek w ziemi pod sosną, w dołek ten pionowo stawia jajko i pokrywa go ziemią i grubo mchem. Zimową zaś porą odnajduje, odrzuca śnieg i mech i na wpół zmarznięte zjada, pozostawiając pół skorupki, prześlicznie wylizanej. Druga kuna zjadła tylko jedno jajko, taksamo przechowane. To spostrzeżenie bardzo mnie ucieszyło, gdyż obeznany jestem ze zwyczajem naszych zwierząt i ptaków dostatecznie, jednak inną konserwacyę jaj przez kuny pierwszy raz w życiu zauważyłem.

M. Sobolewski.

Bardzo byłoby pożądanem, aby wszyscy myśliwi, posiadający jakiekolwiek wiadomości o podobnym fakcie, zechcieli je nam zakomunikować, a tem samem przyczynić się do ustalenia faktu bądź co bądź ciekawego, a nieznanego.

(Przyp. Redak.)

Z ziemi Wyszogrodzkiej, *w marcu.*

Zwierzostan w naszej okolicy jest poprostu niemożliwie słaby. Zdawałoby się, że tu wcale nie ma Członków Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa i że o żadnych przepisach nic nikt nie wie.

Miałem sposobność być w tym roku na kilku polowaniach, których rezultat jest wprost śmieszny, bo w dwóch miejscowościach w 8 i 12 strzelb zabito: w jednej 11 zajęcy, a w drugiej 14—zaś na innem polowaniu w 5 strzelb padł 1 zając i 1 kuropatwa—a wszędzie polowano na przeszło 20 włókach obszaru. Kuropatw też prawie nie ma. Powodem tego stanu rzeczy są: 1) psy bezkarnie włóczące się po polach i 2) kłusownicy, którzy tu najzupełniej bezkarnie polują i nie znajdzie wsi włościańskiej, gdzieby przynajmniej kilku nie było posiadaczy broni. Zuchwalstwo kłusowników dochodzi do tego, iż polują oni w biały dzień, a u mojego znajomego, który troszkę energiczniej polecił bronić swej własności, strzelano do gajowego.

Józef Boleszczyc Modliński.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Ogólne Zebranie, d. 4 kwietnia. Z powodu zbliżającego się dnia wyjazdu z Warszawy dotychczasowego Prezesa Oddziału, generała-lejtenanta Sidorowa, wyznaczono na dzień 4 kwietnia Ogólne Zebranie Członków w celu dokonania wyboru nowego prezesa.

Zebrało się Członków 57, przewodniczył p. Blumental. Zebrani jednogłośnie wybrali na Prezesa generała-majora Iwanowa.

Wybór ten uważać należy jako bardzo dla Oddziału szczęśliwy, bowiem generał-major Iwanow, jako Zarządzający księstwem Łowickiem, gdzie zwierzostany prowadzone są wzorowo, niewątpliwie dążyć będzie do tego, aby działalność Towarzystwa łowieckiego, pozostającego odtąd pod jego przewodnictwem, obfitowała w jaknajpomyślniejsze dla krajowego łowiectwa rezultaty. W łonie funkcyonaryuszów Oddziału znajdzie nowy Prezes ludzi, których kompetencya i najlepsze chęci znane są ogółowi myśliwych, a odpowiednie zużytkowanie tego materyału, przyniesie ogółowi korzyści niezawodne.

Nowy Prezes Oddziału znany jest w szerokich kołach naszego społeczeństwa, jako Prezes Warszawskich Teatrów Rządowych.

Na temże Zebraniu balotowano nowych kandydatów na Członków rzeczywistych Oddziału. Do grona ich weszli pp.: Stefan Sikorski z Częstochowy, Władysław Kucharski z Widawy, Karol Szulc z Warszawy, Józef Gliszczyński z Będzina, Oskar Martin z Będzina, Feliks Turobojski z Turobowa, Stanisław Woyczyński ze Starej Łomży i Jan Woyczyński z Aleksandrówki.

Drobiazgi Myśliwskie.

Tegoroczna wiosna nie należy do najmilszych. Długotrwałe zimna pozbawiły ją wszelkiego myśliwskiego uroku. Zarówno rolnik, jak i myśliwy z utęsknieniem wyglądają weselszego i cieplejszego uśmiechu słońca, jak dotąd, nadaremnie.

Lekka zima skusiła zające do wcześniejszych umizgów, to też już przed miesiącem widziano w polu wesoło harcujące marczaki. Niestety, przyszły potem śniegi, zimno dokucza w dalszym ciągu i obecnie nadchodzą wieści, że w ostatnich dniach w wielu miejscach znajdowano nieżywe małe zajączki—ofiary długotrwałego zimna.

Ciąg słonek w tym roku jest lichy. W Otwocku podobno już 22 marca słyszano jedną słonkę, ale milutkie długodzioby umilkły następnie z powodu zimna. W Chrząstowie (w gub. piotrkowskiej) u hr. Rodryga Potockiego 26 marca zabito dwie słonki—ale to wszystko. Z Osiecka, pod Pilawą, straż myśliwska Warszawskiego Oddziału Towarzystwa prawidłowego myślistwa sygnalizowała ciąg słonek w d. 2 kwietnia. Ale ciąg jest wogóle słaby, prawie żaden.

Cietrzewie odzywają się już dawno, ale dopóki ciepło nie przygrzeje, o dobrym toku nie może być mowy. Niektóre, niecierpliwsze koguty zaczęły już tokować na ziemi, przeważnie jednak jeszcze dają się widzieć na drzewach.

Przezimowanie zwierzyny. Hiobowe wieści nadchodzą z Hanoweru, Brunszwiku i innych dzielnic Niemiec. Mrozy i śniegi wielkie zrządziły spustoszenia wśród zwierzyny. Nierzadko napotykają tam zdechłe sarny, zające, bażanty, kuropatwy, a nawet i dziki. Głód wpędzał zwierzynę na podwórza zagród i do ogrodów.

Wilki we wschodnich prowincyach Prus. W ciągu bieżącej zimy wilki niepokoiły zwierzynę w Poznańskiem i na Górnym Szlązku. W lasach powiatu koźmińskiego (W. ks. Poznańskie) widziano dwa wilki w nocy z 11 na 12 lutego. W powiecie nidbordzkim (Szlązk) dały się wilki we znaki sarnom; nadleśniczy Schleiff z Hartichswalde ubił tam, jak donosi „Wild und Hund" 15 lutego wilczycę.

Łosie w Prusach Wschodnich. Jeszcze w r. 1898 liczono w obwodzie regencyi gąbińskiej 400 łosi. Obecnie, wskutek niekorzystnych warunków klimatycznych, pozostała ich zaledwie połowa na przestrzeni 70 — 80,000 hektarów. Dnia 1 kwietnia 1899 r. naliczono w obwodzie regencyi królewieckiej 133 łosi i to 39 byków, 28 klęp i 66 młodych. W ciągu bieżącej zimy zginęło znowu 17 łosi. Zachodzi obawa, iż po odwilży zginie ich w roztopach jeszcze więcej.

Wilk myśliwy. Dziwnym zapewne wyda się niejednemu z czytelników tytuł niniejszej notatki, zwykliśmy bowiem uważać wilka jako zwykłego tępiciela łownej zwierzyny. Pozwoliłem sobie nazwać go myśliwym, bo ten tytuł przywłaszcza sobie wielu niby-myśliwych, którzy nielepiej sobie od tego drapieżnika poczynają, bijąc co i kiedy pod lufę podpadnie. Z wilkiem rzecz ma się nielepiej i szczególniej bieżącej zimy narobiły u nas wiele szkody wśród sarn. Smaczny to dla nich kąsek, lecz trudny do złowienia, bo sarna sadzić umie i wilk jej nie zgoni. Aby temu zapobiedz urządzają na nią formalne obławy. Polowania takie odbywają się najczęściej w czasie cieczki t. j. w styczniu, bo wtedy i o żywność trudniej, a wilki, trzymając się stada, są w większej liczbie, więc starczy myśliwych i obławników. Wilk zna pysznie narówni z kłusownikiem wszelkie sarnie przesmyki. Zasiadają na takich przesmykach w kilku, zajmując stanowiska o kilkanaście kroków jeden od drugiego. Reszta godnej kompanijki rozchodzi się na poszukiwania tropu ofiary i znalazca daje znak towarzyszom, i jak gończy, idąc w trop, od czasu do czasu głos daje. Kamraci jego z naganki idą bokami o jakie kroków 50, najczęściej milczkiem. Ruszona sarna sadzi wiadomym jej przesmykiem i wpada w paszcze myśliwych. Naganka rwie z kopyta, bo wie dobrze z doświadczenia, że myśliwi w razie jej opóźnienia, sami zdobycz pożrą, nie troszcząc się bynajmniej o naganiaczy, ztąd często trop myli, lecz znając przesmyk, mknie prosto do celu. Jak wielkie spustoszenia mogą wilki robić dowodzi to, że u mnie 2 tylko w ciągu zimy upolowały w ten sposób 10 sarn, a tak są ostrożne i przebiegłe, że w żaden sposób nie podobna ich zabić. Opisane powyżej polowanie udało mi się widzieć dwa razy, a kilkanaście razy sprawdzałem je po tropach na śniegu.

Teodor Minczewski.

Z Kaukazu. Na nagance w Karrajas nad Kurą i w lasach nadbrzeżnych u Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza ubito w 20 strzelb w rewirze odległym od Tyflisu o jakie 20 wiorst: 108 dzików, 5 jeleni, wilka i 4 szakale. Między ubitemi dzikami mnóstwo pysznych odyńców, ważących do 20 pudów; jednego żołnierza-naganiacza ściął odyniec dość niebezpiecznie, drugiego pobódł jeleń.

Stowarzyszenie północne dla hodowli reniferów utworzono w Petersburgu w celu eksploatowania tych zwie-

rząt. Towarzystwo to powstało wskutek badań wartości łoju reniferów, o czem dawał objaśnienia p. Tyszczenko na ostatniem posiedzeniu Cesarskiego Towarzystwa technicznego. Hodowla reniferów jest o tyle korzystną, że zwierz ten rozmnaża się rocznie o 20 procent. Łój jego i skóra, przy odpowiedniem traktowaniu, mogą zamienić się na bardzo ważne artykuły handlu. Jest nadzieja, że większość rosyjskiej konsumcyi łoju zaspokoi hodowla renów. Łój reniferów topi się przy dość nizkim stopniu temperatury, mydli się dobrze i składa się z 60% kwasu stearynowego, 38,5% kwasu oleiny i 1,5% kwasu palmityny. Po jednorazowem przetopieniu i przepłukaniu przedstawia się jako biała masa. Stawić go należy, co do używalności, w drugim rzędzie po łoju skopów.

Łasica jako szkodnik. W rozległym zwierzyńcu Bunyita, na Węgrzech, znaleziono zdechłego jelenia o dwunastu rosochach. Strażnik leśny na pierwszy rzut oka dostrzegł między rogami krwawiącą ranę i czemprędzej zaraportował w zarządzie leśnym, że jakiś kłusownik strzelał z drzewa do przebiegającego pod drzewem jelenia. Tylko w ten sposób można było tłómaczyć ranę między rogami. Leśniczy, obejrzawszy jelenia, stwierdził zupełnie co innego. Na zwierzę, odpoczywające w legowisku pod drzewem, zeskoczyła łasica, wgryzła się między rogi, a jeleń zerwał się i w szalonych podskokach usiłował uwolnić się od napastnika, przyczem wpadł na drzewo z takim impetem, że zgruchotał sobie cały pysk i złamał przedni skok tuż pod łopatką. Nieszczęśliwy jeleń leżał tuż pod drzewem, a ślady na jego łbie i karku wyraźnie wskazywały, że padł ofiarą łasicy.

Podobny wypadek spotkał rogacza w rewirze neutraskiego komitatu. Myśliwi, jadący na polowanie, spotkali na drodze rogacza, pędzącego na oślep wprost na nich. Nagle rzucił się rogacz na ziemię i tarzał się z bólu. Jeden z myśliwych posłał mu kulę, która położyła koniec męczarniom biednego stworzenia; po strzale zauważono, że z rogacza zeskoczyła łasica, którą naturalnie także dosięgnął strzał innego myśliwego. Między rogami rogacza znaleziono silnie krwawiącą ranę, w którą wgryzł się mały rabuś.

Dowód szkodliwości jeża dla zwierzyny. Zapatrywania na szkodliwość jeża dla zwierzyny w kołach myśliwskich są rozmaite. Sprawę tę wyjaśni może zdarzenie, opisane poniżej, a zarazem może zaostrzy ciekawość względem tajnej roboty jeża. Jeden z niemieckich myśliwych pisze co następuje.

Wczesnym rankiem, dnia 1 czerwca, r. z., zająłem stanowisko za gęstemi krzakami, skąd obserwowałem sarny, pasące się na łące. Upłynęło zaledwie dziesięć minut, gdy nagle gęstwina przedemną ożywiła się; odezwały się trwożliwe krzyki, trzepotanie skrzydeł i wściekłe sapanie. Trwało to kilka minut i hałas w krzaku nie ustawał, a jednak nie udało mi się dojrzeć wojowników, którzy tu oczywiście zapalczywą toczyli walkę. Dopiero gdym laską ostrożnie rozchylił gałęzie, ujrzałem parę kuropatw, broniącą swego gniazda przeciwko jeżowi. Kuropatwy atakowały bezustannie, wśród żałosnych pisków napastnika, który z gniazda wyciągnął dwa jaja, jedno rozbił i wypróżnił do dna, a drugiem zajął się już, taczając je po ziemi. Ciekawe to było widowisko ta walka namiętna. Odważna para kuropatw, bezustannie atakowała jeża i obrabiała go skrzydłami; jeż atoli w poczuciu swej nienaruszalności, spokojnie spożywał śniadanie, sapiąc tylko niekiedy w kierunku kur; gdy po spożyciu drugiego jaja zbliżał się znowu do gniazda, przygarnąłem go laską i silnemi razami spełniłem wyrok śmierci na rabusiu. W gnieździe pozostało dziewięć jaj. Gdym następnego dnia znowu zajął to stanowisko, zastałem kuropatwę mocno siedzącą na jajach; po kilku dniach atoli gniazdko było zniszczone, prawdopodobnie przez towarzysza kolczastego złodzieja, albowiem leżało ono w miejscu ukrytem i zupełnie spokojnem.

Łosie szwedzkie. Rezultat zeszłorocznych (od 9—15 września) naganek na łosie był nader zadawalniający. Według doniesień ze wszystkich okolic Szwecyi, skonstatowano wszędzie w ciągu zeszłorocznego lata wzrost liczby łosiów; dotyczy to mianowicie okręgów północnych Norbotten i Vaesterbotten. W ostatnim tym okręgu nie wolno polować na łosie w ciągu całego roku, a zakaz ten rozciągał się na lata 1896—1900 i najzupełniej usprawiedliwiony był szalonem, z wandalizmem graniczącem, prześladowaniem łosi w latach poprzednich. I w okręgu Norbotten rozmnożyły się łosie pokaźnie, mimo uporczywych łowów myśliwych, powołanych i niepowołanych. W okręgu tym, obejmującym 1900 szwedzkich mil kwadratowych, ubito w ciągu roku około 200 łosi. Podkreślić należy spostrzeżenie, podane zgodnie przez rozmaitych myśliwych, że nie ulega wątpliwości, iż łosie ciągną coraz więcej na północ.

Zjawisko to tłómaczą posuwaniem się kominów fabrycznych ku północy, przed któremi łoś, lubiący spokój, wynosi się dalej. W prowincyach Gastrikland i Osterdahn są zadowoleni z przyrostu łosi, mniej natomiast w Helsingland i Vaesterdalen. Najlepsze polowanie w całej Szwecyi było w okręgu Dalarne (zaledwie 54 szwedzkich mil kwadratowych), gdzie ubito 600 łosi. Taki stan łosi zapisać trzeba na rachunek gęstych lasów i korzystnego terenu, dzięki czemu łosie się chowają mimo napaści chłopów-kłusowników. W okręgach środkowych Szwecyi: Soedermanland, Upland, Oestergoetland był rezultat polowania, jak zwykle, dobry, pominąwszy miejscowości przemysłowe, w których zwykle kwitnie kłusownictwo. Toż samo można powiedzieć o okręgach Skaraborg, Elfsborg, Gotenborg i Bohus. W okolicach Wenerstaes grasowała w lecie r. z. epidemia zapalenia śledziony, ale władzom udało się zlokalizować zarazę.

Natomiast w Smoland napotyka się łosie tylko w lasach skarbowych, w których hodują je i pielęgnują. Wypłoszenie łosi z tego okręgu złożyć trzeba na karb polowania z psami gończemi, które ścigają zwierzynę całemi dniami na milowych przestrzeniach.

Najbardziej na południe wysuniętemi okolicami, gdzie spotkać jeszcze można łosie, są rewiry królewskie Soederas i Ozhult.

Ogółem upolowano w Szwecyi w roku ubiegłym 1,500 łosi, w co wliczają się także łanie i cielęta (niestety, stanowią one przeważną część ubitych łosi). W Aelforbogskim i Bohusowym okręgu istnieje coprawda zakaz strzelania łań, w innych okręgach nie wolno strzelać cieląt. Ogólnie obowiązująca ustawa ochrony zwierzyny dotąd w Szwecyi nie istnieje, chociaż rozwija się już za nią silna agitacya.

Rezultaty dwudziestoletniego polowania w królewskim rewirze Godollo na Węgrzech, od r. 1879 do r. 1898 są następujące:

A. Zwierzyny użytkowej ubito: 4,466 sztuk jeleni (696 wyrosłych, 690 słabszych byków, 106 spiczaków; 2,304 łań i 670 młodych), 1 byka-daniela, 434 dzików (123 odyńce, 120 macior, 26 przelatków i 165 warchlaków), 982 rogacze, 38 kozic, 45,294 zające, 7,908 królików, 153 dzikich amerykańskich indorów, 4 głuszce, 1 dzikiego łabędzia, 3 perliczki, 1 dzikiego pawia, 3 bażanty królewskie, 29,096 bażantów, 25,936 kuropatw, 4 kurki, 1363 słonki, 8 dzikich gęsi, 1,161 dzikich kaczek, 940 przepiórek, 1,215 gołębi i innych ptaków; razem 119,011 sztuk zwierzyny.

B. Drapieżników: 42 wydry, 3,213 lisów, 353 borsuków, 700 dzikich kotów, 1,272 kun, 3,968 łasic, 1,967 jeżów i 8,835 innych szkodliwych czworonogów, 10 orłów cesarskich, 72 orłów skalnych, 18 orłów-bielików, 15 orlików-grubodziobych, 8 orłów-karlików i sępa, 2,727 rozmaitych gatunków jastrzębi, 4681 mniejszych sokołów, 12 puhaczy, 2,618 mniejszych sów, 6 kruków, 26,217 srok i wron, 3,738 innych pomniejszych ptaków drapieżnych; razem 62,927 sztuk zwierzyny drapieżnej.

Ogółem w ciągu lat dwudziestu ubito 181,938 sztuk.

Polowanie z r. 1898 w monarchii rakuskiej. We wszystkich krajach koronnych monarchii habsburskiej (nieliczęc Dalmacyi, gdzie z powodu „wolnego polowania" nie można było stwierdzić rezultatów) ubito w r. 1898 we-

dług wykończonego obecnie zestawienia razem 3,414,944 sztuk zwierzyny, a mianowicie:

A. Zwierzyny użytkowej: 14,385 sztuk jeleni, 2,488 danieli. 90,600 sarn. 8,965 kozic, 2,481 dzików, 1.412,300 zajęcy. 120,640 królików, 607 świstaków, 1,563 głuszce, 13,000 cietrzewi, 11,319 kurek, 1,934 pardw, 3,468 skalnych kuropatw, 204,000 bażantów. 1.181,400 kuropatw, 59,800 przepiórek, 16900 słonek, 11,100 bekasów, 2,124 dzikich gęsi, 63,069 dzikich kaczek, razem 3,226,843 sztuk zwierzyny.

B. Drapieżników: 29 niedźwiedzi, 45 wilków, 39 żbików. 29,700 lisów. 44,215 kun, 1,240 wydr, 1,035 kotów dzikich, 3,821 borsuków, 280 orłów, 1,097 puhaczy, 105,600 jastrzębi, sokołów i tym podobnych szkodników.

Dowóz zwierzyny z Australii. Niedawno zarzucił kotwicę w porcie Southampton (Anglia) statek, wyładowany całkowicie zwierzyną, którą przewieziono do Anglii z Australii. Zwierzynę przewożono w umyślnie urządzonych lodowniach, to też nadeszła do Anglii w stanie zupełnie świeżym. Głównie dostarczone były: dzikie kaczki, gołębie, króliki, zające i dzikie indory.

Energiczną wojnę wypowiedziano dzikim, drapieżnym bestyom w Afryce południowej. Ze sprawozdania, przedstawionego niedawno parlamentowi Kaplandu, przez komisyę, ustanowioną do tępienia drapieżnych zwierząt, dowiadujemy się, że w roku obrachunkowym, kończącym się 30 czerwca 1899 r. wypłacono na cel powyższy poważną sumę 241,680 marek (przeszło 100,000 rubli) premij. Wysokość tej sumy wzbudziła niedowierzanie zgromadzenia ustawodawczego i spowodowała utworzenie osobnego wydziału, który miał skontrolować tę sprawę. Wydział ten przyszedł do przekonania, że system premij wydał świetne rezultaty i że trzeba go bezwarunkowo utrzymać w interesie rolnictwa, zajmującego w polityce Kaplandu wybitne stanowisko; takie też było zdanie licznych rolników i właścicieli ziemskich. Do tępionych drapieżników należą głównie: czarny, czaprakowaty szakal (*Canis mesomelas*), wilk ziemny czyli hyena z Zybetu (*Proteles lalandii*), żbik pustyniowy (*Lynx caracal*) i wreszcie pawian (*Cynocephalus*). Zwierzęta te zrządzają wśród stad owiec wielkie szkody. Hyena nie zdradzała początkowo apetytu na świeże mięso, ale w ostatnim czasie rzucała się na owce (matki) i rozdzierała je na sztuki, byle posmakować trochę mleka.

Polowanie w Kanczau, nowej kolonii niemieckiej w Chinach, rozwija się coraz więcej, jest bowiem miłem urozmaiceniem jednostajnego życia kolonistów. Polują oni na bekasy (w Chinach istnieją 3 gatunki bekasów), tudzież na zające, których mięso odznacza się szczególnie delikatnym smakiem. Od wieków znane jest w Chinach polowanie z sokołami. Skrzydlaty ten myśliwy dopóty krąży nad upatrzoną zwierzyną, póki chiński myśliwy nie dopadnie i nie pochwyci lub pałką nie ubije ofiary. Shantungskie przysłowie mówi: „nie puszczaj sokoła prędzej, póki nie ujrzysz zwierzyny," a zastosowują je także w tym sensie: „nie płać, póki nie masz towaru w rękach."

Wyprawa Harrison'a. Według listów prywatnych z d. 6 stycznia r. b. z Adis Ababy, powróciła tam już wyprawa James'a Harrison'a, której krańcowym celem było jezioro Rudolfa. Jako myśliwski rezultat wyprawa zdobyła około 100 sztuk rozmaitego grubego zwierza, jak słonie, hipopotamy, zebry, różne gatunki antylop i gazelli, rysie etc. etc. Jakkolwiek wyprawa w dwóch miejscach natrafiła na lwy, nie zdobyto ani jednego okazu wprost dla braku czasu.

Niemiecka odznaka myśliwska. Istnieje w Niemczech rodzaj orderu, a raczej odznaki myśliwskiej, ustanowionej jeszcze przez cesarza Wilhelma I. Jakkolwiek nie daje ona żadnych przywilejów, bardzo jest jednak poszukiwaną. Jest to prosta agrafka, którą się nosi na lewej stronie kapelusza. Cesarz daje ją albo wybitnym myśliwym, albo służbie leśnej za ważne zasługi. Agrafka ta jest formy owalnej, emaljowana na tle złotem z inicyałami W. I. R. (*Wilhelmus Imperator Rex*) i z następującą dewizą w języku francuzkim (?): Vive le Roi et ses chasseurs. Podobno cesarz Wilhelm II nie jest bardzo hojny w jej rozdawaniu.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Po zamknięciu roku myśliwskiego (od 1 kwietnia 1899 r. do 31 marca 1900 r.) w dobrach Staszowskich (pow. sandomierski), należących do księcia Macieja Radziwiłła jun., zestawienie sumaryczne wykazuje w ośmiu rewirach następujące cyfry:

Zwierzyny łownej odstrzelono razem sztuk 832, a mianowicie: rogaczy 50, dzików 24, zajęcy 679, bażantów 8, jarząbek 1, słonka 1, kuropatw 63, przepiórka 1, kaczek 5.

Zwierzyny drapieżnej wytępiono razem sztuk 3,911, a mianowicie: lisów 104, kun 7, tchórzy 42, łasek 40, borsuków 2, wiewiórek 891, psów 303, kotów 258, pilch 10, orła 1, jastrzębi większych 09, jastrzębi mniejszych 83, kruków 5, wron i srok 1,705, sów 104, sójek 275, dzierzb 12.

Padło na choroby, podarte przez drapieżniki i strzelonych przez kłusowników razem sztuk 418, a mianowicie: sarn 33, zajęcy 207, bażantów 15, cietrzewi 7, kuropatw 96.

Kłusownikom odebrano 30 strzelb.

Stan zwierzyny z dniem 31 marca 1900 r. jest następujący: jeleni 7, sarn 945, dzików 82, zajęcy 1,770, bażantów 47, cietrzewi 135, jarząbków 29, kuropatw 2,650.

Dodać tu wypada, że nie wszystkie rewiry opolowano w bieżącym roku, a to po części ze względu na stan zajęcy, zagrożonych chorobą bomblowca. Rogacze strzelane bywają tylko na podjazdach (pod koniec rui). Na kuropatwy prawie nie polowano w roku sprawozdawczym.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 6. Rzeczą jest ogólnie wiadomą, że broń systemu bezkurkowego wypiera obecnie broń z kurkami i jest uznana za praktyczną. Nie spotykałem jednakże w druku opinii o broni bezkurkowej systemu Teschnera. Jakie są wady i zalety tejże? Czy wytrzymuje porównanie z systemem zwyczajnym broni bezkurkowej, lub też go przewyższa? Ponieważ pytania te są dla mnie trudne do rozwiązania, uprzejmie proszę Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie odpowiedzi w łamach „Łowca Polskiego."

J. Radomyski.

Odpowiedź № 5. P. Janowi Radomyskiemu w Sierpcu. Firma G. Teschner & Comp. we Frankfurcie nad Odrą wyrabia oddawna bronie bezkurkowe systemu W. Collath'a. System ten jest odmianą iglicówki Dreizego, wynalezionej w 1838 r. Do tych broni używa się ładunków papierowych, w których zastosowano system zapalania prochu od przodu.

O właściwościach i zaletach tego systemu pisałem obszernie w „Jeźdźcu i Myśliwym" (rok 1895 Nr 22).

Dodatnie strony tych broni są:

1) cena nizka,

2) strzelają bardzo dobrze, mając przewagę nad średniemi broniami systemu Lancastra.

Ujemne zaś strony:

1) bardzo grube wykończenie,

2) niemożność szybkiego nabijania,

3) same ładunki, które ze względu na delikatny materyał i pewne niebezpieczeństwo przy przewożeniu w stanie gotowym, ustępują ładunkom systemu Lancastra.

W ogóle system ten nie może dziś rywalizować z najlepszym systemem bezkurkowym Anson & Deeley, który w pierwszorzędnem obrobieniu przedstawia ostatni wyraz piękna i praktyczności we wszystkich kierunkach.

Wł. Słończyński

Zapytanie № 6. Mając teraz dużo roboty z borsukami, a nawet mając obecnie żywą kotną samicę, upraszam o poinformowanie mnie, o ile ten zwierz jest pożyteczny, a o ile drapieżny dla zwierzyny i na co więcej zasługuje: na ochronę, czy prześladowanie? Bardzo-bym prosił o dowody i kategoryczną informacyę.

F. Godycki Ćwirko

Odpowiedź № 6. Panu F. Godyckiemu Ćwirko. Borsuk u nas jest więcej użytecznym, jak szkodnym, tępi bowiem masę pędraków i innych szkodliwych owadów, czem oddaje niemałe usługi gospodarstwom leśnym. Na nieszczęście jest on wielkim amatorem jaj ptasich i piskląt. Dla tego, zdaniem naszem, tępić go należy w tych leśnictwach, gdzie trzymają się cietrzewie lub bażanty; w innych zaś raczej na ochronę zasługuje.

We Francyi i na Węgrzech borsuk uważany jest za wielkiego szkodnika, czyni bowiem znaczne spustoszenia w winnicach, podczas dojrzewania winnych jagód.

W Niemczech (z wyjątkiem Bawaryi i w. k. Badeńskiego), prawo zabrania tępić go przez cały rok, uważając borsuka za zwierzę łowne i dając mu od 1 lutego do końca sierpnia ochronę.

Jan Sztolcman.

Strzelanie do gołębi.

Monte Carlo.

21 marca. Prix de Bananiers (handicap). Hr. de Robiano (20½ m.) i p. W. Blake (22½ m.) podzielili się pierwszą i trzecią nagrodami w sumie 1150 fr. Drugą nagrodę (300 fr.) zdobył p. Cavaleri (20 m.).

23 marca. Prix de Résédas (handicap). Pp. Robinson (27 m.) i Ben (21½ m.) podzielili się pierwszą i drugą nagrodami w sumie 1200 fr., zabiwszy 6/6 gołębi. Trzecią nagrodę (200 fr.) wziął p. Demonts (23 m.)—5/6.

24 marca. Prix Supplementaire (handicap). Pp. Journu (28 m.) i Robinson (27½) podzielili się pierwszą i drugą nagrodami w sumie 1100 fr., zabiwszy 6/6 gołębi. P. Thome (23½ m.) i Ker (21½ m.) podzielili się trzecią nagrodą (175 fr.), zabiwszy 5/6 gołębi każdy.

26 marca. Prix des Citroniers (handicap). 1) P. Hans Marsh (26½ m.) — 9/9 — 900 fr. 2). P. Harrison (22½ m.) — 8/9 — 275 fr. 3). P. Ker (21½ m.) po rozstrzeliwaniu się z p. Gourgaud (21 m.) zdobył trzecią nagrodę w sumie 175 fr.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W kwietniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), słonki (na ciągu), kaczory, a do 1 (14) na wszelkie ptactwo przelotne.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Nielawickiemu w Borsukini. Jedynemi środkami przeciw kłusownikom są jaknajczęstsze rewizye, robione u osób podejrzanych przez straż ziemską, oraz częste, choćby codzienne obchody, nocne dokonywane przez straż leśną i polową. Obchody takie dokonywać powinni ludzie sprytni i odważni, najlepiej po dwóch razem na wypadek oporu ze strony kłusownika. Właśnie główną przyczyną tak rozwiniętego kłusownictwa w majątku Szanownego Pana jest to, że strażnicy Pańscy w nocy śpią zamiast pilnować zwierzostanów od ludzi złej woli.

Treść Nr. 8 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu).

OGŁOSZENIA.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)

Cognac „I. Calvet & C-o."
Champagne „Louis de Bary"

do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.

Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1. (24)

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ
NADWORNEGO DOSTAWCY

H. LEUE, BERLIN W.

Fridrichstrasse 82

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)

składy w Londynie, Bmingham i Berlinie.

Towarzystwo Łowickie
Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23.

Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza, Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług," **w Mińsku gub.** Syndykat Rolniczy, **w Grodnie** Syndykat Rolniczy, **w Kijowie** J. W. Ustyanowicz poleca: **Superfosfaty. Żużle fosforowe łowickie. Gips fosforowy łowicki** i inne nawozy sztuczne.
Na żądanie cenniki.

!! NOWOŚĆ !!

Do wynajęcia (76)

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.



MAŚĆ od !!! GRUDY !!!

dla koni, czerni i rozmiękcza kopyta, spaja pęknięcia i zatraty, niszczy poderwania, grudę, obrzękłości, rany, podbicia, stwardnienia ścięgo, narosty, świerzbę i t. p., wpływa na odrost kopyt. Cena za słoik rb. 1 kop. 5, prócz kosztów przesyłki. Świadectwa **najwiarogodniejsze** na żądanie Wyłączna sprzedaż u **B. LANDY,** w Warszawie, ul. Leszno Nr 27. (94)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, ryś, wilków i t. p. (79)

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie. (60)

WYDAWNICTWO

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

Z Gawęd Starego Myśliwca

przez **Leopolda Starzeńskiego.**

Wydanie ozdobne na pięknym papierze. Cena rub. **1,50.** (91)



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (13)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

Ogrody własne w **MOKOTOWIE** Kolonja Nr 6c.
PRZYJMUJE ZAMOWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego. (59)

Gdzie jest? (61)

OGRÓD ZIMOWY

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI

HOTELU VICTORJA

Plac Zielony — Jasna № 8

Wejście wprost z ulicy!!!

Kuchnia francuzka.

Gabinety z oddzielnem wejściem.



Nowy **wzmacniacz „Atlas"** bez sublimatu.
Wywoływacz „Atlas" i klisze **„Atlas"** najczulsze z istniejących.
Aparaty **Anschütz'a** 9 × 12 i 13 × 18 i stereoskopowe.
Aparaty **„Monroe."** Nowo Lornetki fotogr. **Goerz'a „Verascopy"** i **„Kodaki."**

(56) POLECA

P. LEBIEDZIŃSKI

Warszawa. Krakowskie Przedmieście Nr 65.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Марта 1900 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.